

**WIELKA
SZANSA!**

mieszkanie
dla chętnego

3



dyskretny
urodzaj
provincji

4



kaganek
z nowej
cegły

6



krótka
historia
w czterech
odstępach

7

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

25

(349)

KONTAKTY
1987-06-21

cena
20 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

śpiewam, bo lubię!

**WYROZNIECIE
W III EDYCJI TURNIEJU
REPORTERÓW
im. MELCHIORA
WANKOWICZA
ZATYTUŁOWANEJ
„JEDNO MAM ŻYCIE”**

**NIE!
NIE!
NIE!**

KAROL JACKOWSKI

— Żyjemy w kraju nietolerancji — klaruje Dromader, — Każdego, kto odbiega od normy, uważa się za narkomana albo degenerata.

W ustach brodatego długowłosego osilka, z jawną pogardą dla konwenansu, odzianego w kilka rozciągniętych swetrów, wysłużonych bezrękawników i dziurawych kurtek, upstrzonych pacyfistycznymi plaketkami i symbolami, taka teza brzmi cokolwiek fałszywie. Tym bardziej że i scenerię, w której toczy się nasza rozmowa, trudno by nazwać grobem tolerancji.

Dromader wrzeszczy mi swoje wyznania do ucha, bo tuż obok nas gruba dziewczyna, obwieszona sznurami koralików i dziesiątkami bransoletek, wyrwa z odrapanej gitary zgrzytliwe akordy i donośnym głosem, cokolwiek poniewczasie, ubolewa, że „w Wietnamie matka płacze, bomby lecą na jej dom”. Od biedy można by ją przekrzyknąć, albo zmienić miejsce, ale przed bębniami nie ma ucieczki. Chłopaki ze Stargardu przywieźli kilka prawdziwych, afrykańskich. Ciężkie są jak nieszczęście, ale głos mają tak donośny, że śmiało mogłyby ogłaszać koniec świata. Kto chce, wali w nie do upojenia. Bum-bum-bum. Ręce chodzą same, biodra się kołyszą, kłbana uginają. Dum-dum-dum. Oczy przymknięte,

W NASTĘPNYM NUMERZE: Paweł Kukiz, czyli „Chłopak z okładki”
▲ „Obsesja” — zatarg o drogę z zaszłością ▲ „Tor przeszkód” (1),
czyli fragmenty pamiętnika Stanisława Kossakowskiego ▲ „Apel”
▲ Kim Wilde.

POPRAWIŁ SIĘ stan sanitarno-porządkowy zakładów mleczarskich — stwierdzili członkowie Egzekutywy KW PZPR podczas wyjazdowego posiedzenia w Wysokim Mazowieckiem. Duże znaczenie miało podpisanie porozumienia z firmą „Mera-Pnefal”, zajmującą się konserwacją i remontami urządzeń termoregulacyjnych, stosowanych w chłodniach i podczas procesów pasteryzacji. O problemach mleczarstwa wkrótce napiszemy szerzej.

ZESPOŁY PRACOWNIKÓW WUT-u pod kierunkiem Józefa Jaromina (z Łomży) i Marka Ku-

zdanie tygodnia

— Polska jak każdy inny kraj świata, nie jest rajem na ziemi.
Wojciech Jaruzelski

legowskiego (z Grajewa) oraz służby techniczne Okręgowego Urzędu Telekomunikacji Międzygminowej z Olsztyna kończą pracę przy automatyzacji połączenia telefonicznego Łomży i Grajewa. Automat (nr 84) z Łomży do Grajewa „działa” już od 1 czerwca. Trwa również przebudowa urządzeń i wymiana sprzętu, które umożliwią pełny ruch automatyczny z Kolna i Zambrowa (za pośrednictwem centrali w Łomży miasta te — będą się mogły łączyć z całą Polską).

SPEKULACJA I NIEPRAWIDŁOWOŚCI w dystrybucji — to konsekwencje braku węgla na rynku. Kontrole, przeprowadzone w 5 miastach i gminach (Zambrow, Łomża, Piątnica, Czyżew i Radziłów) przez IRCh i Izbę Skarbową, ujawniły sprzedaż 444 ton węgla niezgodnie z przepisami oraz balażan w kartach opałowych (12 proc. kart prowadzonych jest nieprawidłowo). Wojewódzka Komisja Kontrolno-Rewizyjna PZPR powołała specjalny zespół, który przeprowadził rozmowy ostrzegawcze z naczelnikami kontrolowanych miast i gmin oraz przesłami GS-ów, zobowiązując ich do usunięcia zaniedbań.

DWIE KONCEPCJE architektoniczne Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Łomży przedstawili projektanci z warszawskiego „Miastoprojektu” członkowie Społecznego Komitetu Budowy: największe uznanie zdobył wariant B, który przewiduje umieszczenie Ośrodka w trzech funkcjonalnie niezależnych budynkach, rozmieszczonych wokół Placu Niepodległości. Część pierwsza mieścić będzie teatr z zapleczem technicznym; druga — pracownię komputerową, salę wideo, dyskotekę i salę taneczno-baletową; trzecia — księgarnię, mały zakład poligraficzny, pracownię hobbystyczną i szkoleniową. Główną zaletą wybranego rozwiązania jest możliwość budowy w trzech etapach, przy czym każda część może

pracować niezależnie od pozostałych. Dodatkowymi atutami są również: oryginalne rozwiązania architektoniczne i zapotrzebowanie na tradycyjne, bardziej dostępne materiały budowlane. Wartość całej inwestycji szacowana jest (w cenach z 1984 roku) na ok. 2 miliardy zł. Środki finansowe pochodzą z funduszy miejskich i gminnych, nadwyżek budżetowych rad narodowych, wpłat zakładów pracy, dopłat do biletów na imprezy kulturalne, wpływów z loterii „Kontaktowa”, działalności wydawniczej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz kwot wpłaconych przez łomżyńskich w kraju i za granicą. Apel Komitetu wraz z numerami kont wkrótce opublikujemy.

„DNI OTWARTYCH DRZWI” Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego trwają od 15 do 30 czerwca. Gminne i rejonowe zespoły doradztwa rolniczego organizują spotkania w gospodarstwach wdrożeniowych i współpracujących, podczas których wszyscy zainteresowani mogą zapoznać się z ciekawymi pracami, prowadzonymi przez WOPR.

CWIERC MILIONA wag domowych z krajowym znakiem jakości „1” produkuje rocznie grajewski zakład Lubelskich Fabryk Wag, jeden ze starszych w tym mieście; w przyszłym roku obchodzić będzie jubileusz 20-lecia.

ZA TYDZIEŃ WAKACJE. Ponad 20 tysięcy uczniów skorzysta z zorganizowanego wypoczynku, z tego 5800 poza domem; z województwa wyjadą 2682 osoby, a 1113 — za granicę. Głównymi organizatorami są jak zwykle: ZHP, OHP, ZMW, Szkolny Związek Sportowy, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Najciekawsze propozycje: kolonie dla dzieci wybitnie zdolnych w Okortowie koło Orzysza i obóz gwarożawczy w Krzyżewie (gm. Sokoły) z udziałem pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród propozycji zagranicznych: największe miejsce zapewnia NRD (ponad 1000), następnie Litwa, Czechosłowacja (po 100) i Bułgaria (40). W rewanżu Ziemi Łomżyńską odwiedzi 809 dzieci i młodzieży z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

„KURPIE” — chłodnicowice o wyporności 5500 ton zwodowany został w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Matką chrzestną jest Elżbieta Dubczyk, pracownica Centrali NBP w Warszawie (szkoda, że nie Kurpianka). W imieniu mieszkańców województwa kontakt ze statkiem i załogą utrzymywać będzie Towarzystwo Ziemi Łomżyńskiej.

Zalogom „Kurpi”, „Łomży”, „Zambrowa” — z okazji Dni Morza — życzymy pomyślnych wiatrów.

PSYCHOZA AIDS dotarła do Łomży. W zakładzie fryzjerskim przy ul. Giełczyńskiej (naprzeciwko apteki) w trakcie strzyżenia klientka dostała rozwolnienia. Właścicielka salonu nie wpuściła jej jednak do zakładowej toalety tłumacząc, że boi się AIDS. Pechowa klientka z mokrą głową popędziła do jedynej w mieście szaletni publicznej (obok dworca PKS). A gdyby strzygła się na Łomży?

40 DOLARÓW i 10 TYSIĘCY zł obiecali Mirosławowi Orłowskiemu za zabójstwo Jana Brzóska — Antoni Brzóska i Jarosław Szteterwach. Propozycja została przyjęta. 20 lipca ub. roku w pobliżu wsi Chelchy (gm. Grabowo) dokonała się ponura zbrodnia. Jej finał — obecnie w Sądzie Wojewódzkim w Łomży.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokim Mazowieckim aresztował Piotra Ł., który w stanie nietrzeźwym włamał się do domku campingowego i ukradł dwie pary spodni. Sprawca był już karany za rozbój; grozi mu kara pozbawienia wolności do 10 lat oraz konfiskata mienia.

DZIECI RECYTUJĄ poezję patriotyczną. W konkursie „Pod jasnym niebem ojczyzny mojej”, organizowanym przez spółdzielczość mieszkaniową, laury zdobyli: Monika Putek i Beata Mamok z Kolna oraz Anna Jednacz z Łomży (w kategorii dzieci młodszych); Krzysztof Arnista i Adam Borkowski z Teatryku Żywego Słowa „Logos” w Łomży oraz Joanna Kondracka z Osiedlowego Klubu Mieszkańców Spółdzielni „Perspektywa” (w kategorii dzieci starszych). Puchar prezesa WZSM przypada Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie (za pieczę nad kulturą osiedlową).

KONKURS JEDNEGO WIERSZA ogłaszają organizatorzy Warszawskiej Jesieni Poezji '87. Nie publikowane dotychczas wiersze w 5 egzemplarzach maszynopisu, opatrzone godłem wraz z zapieczętowaną kopertą z adresem autora, należy przesłać do 31 sierpnia pod adresem: Biuro Organizacyjne Warszawskiej Jesieni Poezji, Rynek Starego Miasta 2, 00-272 Warszawa. Wyniki ogłoszone zostaną 24 września.

myśl z atestem

„W państwie rządzonym dobrze — wstyd być biednym; w państwie rządzonym źle — jest hańbą być bogatym”.

Konfucjusz

zaprosili nas

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na wystawę malarstwa Modhira Ahmeda; Zakłady Płyt Włókowych w Grajewie — na uroczystości z okazji 10-lecia; Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TNOiK — na konferencję sprawozdawczą-programową; Szkoła Podstawowa nr 1 w Łomży — na uroczyste zakończenie roku szkolnego w klasach ósmym.

na gorąco

dę nie tak wiele jest jeszcze w kraju terenów, gdzie chyla się ku ziemi słomiane strzechy, gdzie ledwie 17 proc. mieszkań wyposażonych jest w bieżącą wodę, gdzie prawie połowa wsi nie ma choćby najmniejszego punktu sprzedaży detalicznej. O takich luksusach, jak telefony lub usługi bytowe — lepiej nie wspominać.

DOLA ROLNIKÓW

Sytuacja stała się dramatyczna: coraz trudniej jest produkować, ponieważ coraz więcej czasu i energii pochłania zwykle utrzymanie gospodarstwa domowego. Ostatnio podjęto bardziej zorganizowane próby ulżenia doli rolnika — na razie w formie programów poprawy warunków życia na wsi. Powstało ich 32 w gminach i jeden ogólnowoje- wódzki. Ten ostatni grzeszy „wszystkoizmem”, jakby nie odróżniając

spraw o znaczeniu podstawowym od tych trochę mniej naglących.

Na pierwszym miejscu stoi i stać będzie jeszcze długo sprawa zaopatrzenia w wodę. Trudno sobie wyobrazić, aby u progu XXI wieku rozwieszono wodę beczkowozami. Oczywiście, nawet przy najlepszych chęciach nie jesteśmy w stanie poradzić sobie z tym sami. Jak zwyk-

le potrzebne są pewne rozwiązania centralne (tak, jak w przypadku melioracji), może zamówienia rządowe lub nawet zaliczenie kosztów budowy ujęć i wodociągów do cen skupu płodów rolnych.

Następna w kolejności jest kwestia dostępu do sklepów, zakładów usługowych i punktów skupu. Dotychczas na 1300 wsi punkty sprzedaży pracują w 972 (łącznie z kioskami „Ruchu” i klubami), surowce wtórne można sprzedać w 49 miejs-

PYTANIE DRAŻLIWE

— Minister rolnictwa zagwarantował rolnikom, że do końca czerwca będą mogli wykupić zaległe przydziały węgla za sprzedaż płodów. Niestety, w naszym województwie obowiązuje ustalenie Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego i Zarządu WZGS, według którego rolnicy mogą kupić tylko 50 proc. zaległego węgla, a za pozostałe muszą pobrać ekwiwalent pieniężny. Dlaczego?

HALINA DĄBKOWSKA, zastępca dyrektora Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZGS: — skarżąc się, rolnicy mają rację: zobowiązań trzeba dotrzymywać. My jednak odpowiedzialni jesteśmy za zaopatrzenie wszystkich mieszkańców województwa, którzy mogą stanąć przed perspektywą następnej ciężkiej zimy. Gdy na początku tego roku tworzyliśmy bilans opałowy, niezbędne potrzeby województwa wynosiły 399 tysięcy ton plus zaległości rolnicze — 63 tysiące ton. Tymczasem, zgodnie ze wskaźnikami centralnego planu rocznego — dostaniemy ok. 266 tysięcy ton. Te liczby mówią wszystko. Decydując się na ograniczenie sprzedaży rolnikom, naszym zdaniem wybraliśmy mniejsze zło. W przeciwnym wypadku zaległości pochłonęłyby prawie całą dostawę pierwszego kwartału (71 tysięcy ton). A gdzie inni odbiorcy?!

Istota naszego rozwiązania polega na tym, żeby każdy dostał choć trochę i nie został przez zimę bez węgla. Do sierpnia planujemy zlikwidować zaległości wobec rolników (połowa w węglu, połowa w zło- tówkach), a pozostałym odbiorcom zapewnić 40 proc. rocznego przydziału. Tego, co będzie potem, nie możemy przewidzieć.

Z PRZYJAZNYCH SZPALT

O kondycji władzy terenowej z prof. Karolem Sobczakiem z Uniwersytetu Warszawskiego rozmawia w „Życiu Gospodarczym” (nr 21) Anna Wieczorkowska:

— „Proces dekompozycji władzy terenowej rozpoczął się przed ponad dwudziestu laty, wówczas, gdy spod władzy ogólnego zaczęto wyłączać pewne agendy. Na początek wyłączono statystykę, tworząc sytuację, w której władza terenowa po informację musi sięgać do centrum. Dalej wyłączano szkolnictwo, finanse i inne. Dalsze osłabienie możliwości działania organów terenowych spowodowała miniaturyzacja województwa...”

— Wróćmy do statusu wojewody i jego pozycji jako przedstawiciela rządu w terenie.

— Ustawa określa wojewodę jako przedstawiciela rządu i dalej stanowi, że reguluje to odrębna ustawa, której do tej pory nie ma. Tak więc pozycja wojewody jest do tej pory nie uregulowana, wobec czego tak naprawdę nie są określone uprawnienia wojewody i jego zakres odpowiedzialności. Ciągłe na przykład nie wiadomo, czy jako przedstawiciel rządu może działać z własnej inicjatywy, czy tylko na wyrażone zlecenie Rady Ministrów. A przy okazji uwaga natury ogólnej: nie może być tak, że zapowiedziane przez ustawodawcę regulacje prawne nie są wydawane, zwłaszcza wówczas, gdy stwarzają formalne przeszkody w sprawowaniu wykonywaniu zadań.

— Co jest przyczyną bezzłowności wojewody?

— Z moich badań wynika, że niedowład administracji terenowej ma w dużej mierze źródło w partykularyzmach resortowych. Wydawane polecenia służbowe i wytyczne nie docierają do wojewodów, lecz do poszczególnych wydziałów resortowych. Nie wynika to z przepisów, ale z siły cząstki. O tym, co się dzieje w terenie, bardzo często decydują nie władze lokalne, ale kierownictwa resortów.

cach, żywiec w 56, a zboże w 51, ziemniaki w 47. Węgiel wydaje się rolnikom w 52 punktach, a nawozy w 57.

Rzecz jasna, gmina gminie nierówna i każda ma swoje problemy. Na przykład Rutki w zasadzie nie narzekają na zaopatrzenie dzięki przynemu GS-owi (własna piekarnia, masarnia, rozlewnia), lecz dobrych dróg praktycznie nie mają wcale. Sąsiednia gmina Zambrow drogi ma lepsze, za to 72 wsie ustawiają się po węgiel w jednej kolejce, ziemniaki przywożą do jednego składu, w jednym punkcie odbierają nawozy.

Na pomoc czekają szkoły i przedszkola, biblioteki i ośrodki kultury, ośrodki zdrowia (brak lekarzy). Pilnej naprawy i unowocześnienia wymaga sieć energetyczna w 426 wsiach, nie mówiąc już o tym, że liczba telefonów jest kompromitująco niska.

Te i jeszcze wiele innych kwestii rozpatrz radni na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży — 28 czerwca. Rolników jest wśród nich tak wielu, że z pewnością nie obędzie się bez burzliwej dyskusji. Oby były rezultaty. (jon)



DO SPÓŁDZIELNI CZY PRYWATNIE?

Kiedy wreszcie w Łomży powstanie spółdzielnia lekarska?

— Moim zdaniem, spółdzielczość pracy sama sobie nie poradzi — twierdzi Henryk Kirejczyk, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. — Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy nie ma, po pierwsze, odpowiedniego lokalu, a po drugie: pieniędzy na wyposażenie przychodni. No i żadnego doświadczenia. Społeczna służba zdrowia musi pomóc. Jestem za tym, tylko jak to zrobić?

Sprawa jest bardzo trudna, gdyż nie ma gdzie nowej placówki ulokować. W grę wchodzi przychodnia przy Szosie Zambrowskiej. Niby budynek wielki, a udaloby się najwyżej wykrócić jeden gabinet dla internisty i może jeden dla stomatologa. Mówiąc ściślej: udostępnić po godzinach pracy przychodni. Dla nowej spółdzielni nie będzie to dobre rozwiązanie. Dyrektor Kirejczyk obiecuje, że dalej będzie szukał.

Konstanty Znosko, dyrektor Wydziału Zdrowia, ma wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Spółdzielnia musi być wyraźnie oddzielona od społecznej służby zdrowia, tymczasem zanoszą się na to, że będzie korzystać z jej budynków i sprzętu, a także — czego, niestety, uniknąć się nie da, zwłaszcza w przypadku stomatologii — z materiałów medycznych. Przepisy na to nie pozwalają.

Inna wątpliwość dyrektora Znoski dotyczy samej zasadności istnienia spółdzielni lekarskiej w Łomży. Wiadomo, że lekarzy jest mało, choć wysiłki organizacyjne (m.in. wydłużenie czasu pracy przychodni, otwarcie całonocnych ambulatoriów) mają na celu ułatwienie pacjentom dostępu do lekarza, a więc czy jest sens powoływania jeszcze jednej placówki, zwłaszcza że pracować w niej będą wyłącznie lekarze łomżyńscy? (O ściąganiu specjalistów z tytułami naukowymi nie ma raczej co marzyć, bowiem zarobki w spółdzielni nie są konkurencyjne wobec prywatnych praktyk).

Jadwiga Dudzińska, wiceprezesa Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy, potwierdza, że jako Spółdzielnia nie stać ich na zakup wyposażenia przychodni; społeczna służba zdrowia musiałaby przekazać (przynajmniej na początku — za darmo) niektóre urządzenia i pomóc w zaopatrzeniu. W ogóle interes byłby mało intratny, ale przecież interes społeczny jest ważniejszy od pieniędzy. Aby jednak przedsięwzięcie miało sens, trzeba od początku, zdaniem Jadwigi Dudzińskiej, postawić sprawę ambitnie. A więc powinno być co najmniej dwóch ginekologów, trzech-czterech stomatologów, dwóch-trzech pediatrów, neurolog, kardiolog, laryngolog, okulista, żeby zakład lekarski mógł przyjmować co najmniej 300 pacjentów dziennie.

Oczywiście, nie da się ulokować takiej spółdzielni w dwóch, oferowanych przez służbę zdrowia, pomieszczeniach. Dopóki więc nie będzie odpowiedniej siedziby, sprawa nie ruszy z miejsca. (mak)



BEZ SENTYMENTÓW

Stanisław Kossakowski, rocznik 1958 (żonaty, troje dzieci w wieku od 3 lat 6 lat), absolwent Technikum Rolniczego, wygrał prestiżowy konkurs „Gromady — Rolnika Polskiego”, ogłoszony pod hasłem „Wizerunek własny rolnika polskiego”.

— Pańska praca zaskakuje sprawnością pisarską. Umiejętność precyzyjnego wyrażania myśli w piśmie spowodowała, że dał nam Pan niezwykle cenny portret współczesnego rolnika, czyli własny. Jest to człowiek z jednej strony zafascynowany mechanizacją, znający się na technice, korzystający z jej osiągnięć, a z drugiej: tkwiący korzeniami w tradycyjnej kulturze chłopskiej. Czy te dwie cechy nie wykluczają się nawzajem?

— Jak pani widzi, wieś się ciągle mechanizuje, choć rolnicy są niezadowoleni z niedostatku maszyn, ich nienowoczesności i małej wydajności. Praca i obyczajowość chłopska coraz bardziej się od siebie uniezależniają, co wychodzi na dobre zwłaszcza młodym. Nawet ci z nich, którzy postawili na rolnictwo, nie są ślepo przywiązani do ziemi. Traktują ją racjonalnie, to znaczy tak, jak interes, warsztat pracy, a nie jak jedyny sposób życia. Co nie znaczy, że chłop nie pozostał chłopem.

— Czym jest, według Pana, ta „chłopskość”?

— Taką cechą charakteru, która nie pozwala niczego przyjmować na wiarę. „Chłopskość” to samodzielne dochodzenie do sądów o świecie, branie wszystkiego „na własny rozum”. U ludzi wywodzących się ze wsi zostaje ona na zawsze, niezależnie od kolei życia.

— Kolejne Pańskiego życia świadczą chyba najlepiej o wiarygodności wygłoszonych przed chwilą sądów. Z pracy konkursowej wynika, że włożył pan w gospodarstwo w Kossakach Nadbielnych 9 lat ciężkiej pracy. Pisz pan o mozolnym dźwiganiu swojego warsztatu z zacołania do średniego poziomu wojewódzkiego (wznoszenie zabudowań gospodarskich, kompletowanie maszyn, podnoszenie produkcji). Zdobywa się Pan na wyznanie miłości do swojego zawodu, mimo że zyski są niewspółmiernie niskie do wysiłku. Tymczasem po roku, zamiast w Kossakach, zastaję Pana za biurkiem w Banku Spółdzielczym w Rajgrodzie; jest Pan referentem do spraw kredytów inwestycyjnych i obrotu ziemią. Czyżby jednak nie było warto?

— Moja odpowiedź być może wyda się wykrętna, gdyż nie chcę mó-

wić o pewnych przyczynach natury osobistej, które wpłynęły na decyzję o odejściu z gospodarstwa rodziców. Powiem tylko, że w polowie przesądziły o tym względy ekonomiczne: rzeczywiście praca w rolnictwie nie jest zajęciem dla człowieka, który zna i ceni wartość swojego wysiłku. Ona się nie opłaca! Mimo sentymentów i rozczarowania ojca, który był pewny, że ma następcę, rozstałem się z gospodarstwem bez większych cierpień.

— I co dalej?

— Mam zamiar związać się na dobre ze spółdzielczością bankową. Pociągają mnie zwłaszcza samorządowe tradycje banków rolnych; są one bardzo stare: wywodzą się z końca ubiegłego wieku. Niezależnie od tego interesuje mnie nowa praca; mam tu warunki do obserwacji wsi z innej perspektywy. Widok jest bardzo ciekawy. Ogólnie można powiedzieć tak: ucieszka młodości, zwłaszcza dziewcząt, trwa nadal, i to nie tylko z gospodarstw słabych ekonomicznie. Aby nie szukać daleko, podam przykład własny. Po moim odejściu ojciec z trudem namówił zięcia do przejęcia naszego 21-hektarowego gospodarstwa z pełnym wyposażeniem w maszyny; mój teść, który mieszka nieopodal Rajgrodu (17 hektarów, dom, ale bez maszyn), pozostał bez następcy (sześciorgo dzieci w mieście). Właściciele 5—6-hektarowych gospodarstw tym bardziej nie mają szans utrzymania ziemi w rodzinie. Np. w tym roku w Rajgrodzie naczelnik przekazał naszemu Bankowi (wystawił na sprzedaż) już 80 hektarów gruntów PFZ. Oddawana przez starych ziemia nie leży jednak odłogiem. Mamy ruch w interesie; małe gospodarstwa giną, tworzą się wielkie.

— I patrzy Pan na to bez emocji?

— Bez sentymentów, ale nie obojętnie.

Rozmawiała
MARIA KĄCZYŃSKA

W następnym numerze rozpoczniemy druk fragmentów nagrodzonego pamiętnika Stanisława Kossakowskiego.

WIELKA SZANSA

**Prozycja ta
z pewnością
zainteresuje
każdego, kto
nie ma
własnego
mieszkania.
Okazja jest
wyjątkowa!**

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane może dodatkowo budować w województwie 200 mieszkań rocznie i oddawać w stanie surowym otwartym (bez ścianek działowych i stolarki) pod warunkiem, że znajdą się chętni do ich wykończenia. Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych za naszym pośrednictwem proponuje swoim członkom i kandydatom, posiadaczom książeczek nie zarejestrowanych, a także innym osobom zainteresowanym, udział w tych pracach, w zamian za przyspieszenie przydziału mieszkania.

Zasady są następujące: zainteresowani powinni odpowiedzieć na pytania ankiety, którą publikujemy poniżej, i przekazać odpowiedzi (na oddzielnej kartce, w kolejności numerów pytań) pod adresem redakcji „Kontaktów” (18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7a). Ilość nadesłanych odpowiedzi pozwoli określić skalę zainteresowania propozycją, strukturę zawodową zgłaszających się (ważne ze względu na przydatność na budowie) oraz wyznaczyć teren budowy (miasto). Po opracowaniu wyników WZSM zaproponuje każdemu z uczestników umowę, wskazującą miejsce pracy, określającą jej warunki oraz zasady przydziału mieszkania. (jon)

ANKIETA

1. Nazwisko i imię; data urodzenia...
2. Nazwisko i imię współmałżonka; data urodzenia...
3. Adres...
4. Zatrudnienie (nazwa zakładu pracy):
— ubiegającego się o mieszkanie...
— współmałżonka...
5. Zawód wyuczony i wykonywany:
— ubiegającego się...
— współmałżonka...
6. Stan rodzinny — ilość osób zgłoszonych do wspólnego zamieszkiwania...
7. Przynależność do organizacji młodzieżowych...
8. ● Wypełniają członkowie spółdzielni...
— jestem członkiem spółdzielni (nazwa spółdzielni)...
— numer zawartej umowy...
●● Wypełniają oczekujący na przyjęcie w poczet członków, osoby posiadające zarejestrowane książeczki mieszkaniowe (kandydaci):
— nazwa spółdzielni, w której została zarejestrowana książeczka...
— numer i data rejestracji...
— data zgromadzenia pełnego wymaganego wkładu mieszkaniowego...
— stan oszczędności...
●●● Wypełniają osoby posiadające nie zarejestrowane książeczki mieszkaniowe:
— będę ubiegał(a) się o członkostwo w spółdzielni (nazwa spółdzielni)...
— data zgromadzenia pełnego wymaganego wkładu mieszkaniowego z chwilą ukończenia lub po ukończeniu 18 roku życia...
— stan oszczędności na książeczkę mieszkaniową...
9. Bekerujemy chęć czynnego udziału w budowie mieszkań spółdzielczych i wniesienia pracy własnej, polegającej na doprowadzeniu budynku ze stanu „surowego otwartego” do stanu użytkowego (podpis)...

BĘDZIE WODA!

Ujęcie wody w Grajewie w tych dniach zasilone zostanie z nowej studni (odwiert na ukończeniu). Może wreszcie mieszkańcy miasta wyzwolić się z udręki braku wody (od marca przerwy w dostawach trwały od 9.00 do 14.00 i od 22.00 do 5.00). (mak)



Twoje i sprawy



Warunek pierwszy rozwoju polskiego reportażu: chęć i zdolność samych reporterów kłócenia się ze światem w imię idei choćby trochę większej niż rzeczywistość; pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu: bez względu na pogodę polityczną i dziejowe przeciwności... — mówił we wrześniu 1984 roku Ryszard Wójcik. Stwierdzenie to do dziś nie straciło aktualności i długo jej nie straci. Wy powiedziane jednak wówczas w Łomży; podczas I założycielskiej sesji Krajowego Klubu Reportażu, miało znaczenie szczególne. Przerwa w działalności Klubu trwała bowiem już niemal trzy lata, a stosunek do nowego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL wielu dziennikarzy był nadal chłodny bądź zdecydowanie negatywny. Sam Ryszard Wójcik pozostawał w tej kwestii formalnie „niedookreślony”, uważał jednak, że reporter nie powinien się skazywać na milczenie wówczas, gdy mówić może. Zadaniem reportera nie jest bowiem uprawianie wielkiej polityki, zmienianie rzeczywistości, lecz pełnienie skromnej, choć odpowiedzialnej roli roznosiiciela dobrych i złych nowin, tragarza faktów obiektywnych, rzetelnie sprawdzonych i opisanych, tak aby był on jednako-wo pilnie oczekiwany przez „szarego” czytelnika, jak i decydenta.

Niemal trzy lata później, również w Łomży, podczas X, sprawozdawczo-wyborczej, sesji Klubu jego przewodniczący, Stanisław Zagórski, przywołał tę i inne ważne wypowiedzi uczestników przeszłej sesji.

— Spieraliśmy się wówczas — przypomniał — o wiele spraw, między innymi dotyczących statusu reportera i reportażu w redakcji, prawa prasowego i pułapek, jakimi ono grozi reporterom. Byliśmy wówczas pełni obaw i niepokoju, czy nasze dążenia do odrodzenia

dialogu z czytelnikami i nowych dróg do ich wrażliwości. Wywożę tę ledwie narodzoną czułość dla filigranowej Łomży, gdzie fronty przesuwają się z szybkością zawrotną, a czas na życie musi wciążyć ruszać od początku, pokonując zniszczenia i bezwład”.

Potem spotykaliśmy się w coraz liczniejszym i coraz bardziej doborowym gronie członków i sympatyków Klubu, na trydniowych sesjach, w coraz to nowych miejscowościach kraju: Warszawie, Zielonej Górze, Zamościu, Krakowie, Kołobrzegu, Elblągu, Bielsku-Białej i Starej Wsi w Siedleckim. Poznawaliśmy specyfikę goszczących nas województw oraz warsztat doświadczonych kolegów. Dyskutowaliśmy o problemach i rozterkach zawodowych. Niepostrzeżenie w ciągu tych 33 miesięcy wielu ledwo lub wcale nieopierzonych reporterów zdobyło dziennikarskie ostrogi: nagrody w konkursach, teksty publikowane w wyborach reportażu. Niektórzy debiutanci wydali lub przygotowali do druku pierwsze książki: Joanna Osajda ze Szczecina, Marian Bijoch z Katowic, Piotr Gabryel z Poznania, Andrzej Gawęcki z Suwałk i inni. Nagrody im. Bruna dla „młodych walcujących” przypadły przedstawicielom Koszalina, Suwałk i — dwukrotnie — Łomży. Bardzo mocno uaktywnili się reporterzy radiowi, którzy stworzyli w ramach Klubu własną sekcję z siedzibą w Białymstoku. Organizują swoje konkursy oraz warsztaty twórcze nad Wigrami, na które fatygują się z „kulturalnych stolic Polski” — Warszawy i Krakowa — takie tuż radiowego reportażu, jak Krystyna Usarek, Adam Wielowiejski, Witold Ślusarski, Jerzy Skrobot i inni.

Ten „napór młodych” nie oznaczał jednak wcale, że zostali wyparci starsi. Swoje kolejne książki wydawał Marek

Warszawie. Dlatego też rangę symbolu miał wówczas zapis w regulaminie Klubu, że siedzibą będzie „terenowa” Łomża, z której wypłynęła inicjatywa jego reaktywowania.

Po trzech latach zdecydowana większość „klubowiczów” wciąż o tym pamiętała, dlatego próba zamachu na „terenowość” Klubu nie powiodła się. Również (stosunkiem głosów 33 do 9) utrzymał swą „prezursę” Stanisław Zagórski, chociaż

we walory warszawskich dziennikarzy — dwóch z nich: Wojciech Pielecki i Marek Rymuszko zostało wiceprzewodniczącymi Klubu, trzecią zaś — Alicja Zatrzybówna z Zielonej Góry.

Emocje wyborcze wpłynęły, niestety, na jakość dyskusji. Sesja przyjęła jednak, po uzupełnieniach, projekt uchwały adresowanej do II Zjazdu SD PRL. Jedną z najważniejszych kwestii, którą — zdaniem dziennikarzy — II Zjazd po-



Laureat Nagrody im. Melchiora Wańkowicza — Wojciech Bajerowicz.

DANUTA WRONISZEWSKA

dyskretny urok prowincji



Red. Ryszard Niemiec prowadził przedpołudniowe obrady.

reportażu mają jakieś możliwości spełnienia się.

Powodów do takich obaw było co najmniej kilka. Jeden rzucał się w oczy, gdy spoglądało się na listę deklarujących wstąpienie do Klubu. Do Zarządu weszło wprawdzie parę znaczących i kilka znanych nazwisk, jednak drugocząca przewaga wśród członków mieli debiutanci, a nad przedstawicielami „centralnych” redakcji — prasa terenowa. Pierwszym krokiem odrodzonego Klubu towarzyszyło parę kaskadnych komentarzy, ale też i ciepłe uwagi. W „Gazecie Krakowskiej” znakomita reporterka, Ewa Owsiany, wyznała: „Z sesji wywożę przekonanie, że zawsze warto, że nigdy nie za późno szukać nowych zasad

Rymuszko, Ewa Owsiany czy Wojciech Pielecki, który ponadto został redaktorem naczelnym Naczelnej Redakcji Krajowej „Interpress” i miesięcznika „Reporter”. Dziewięciu zdolnych reporterów z prowincji, z większymi i mniejszymi „nazwiskami”, zatrudnił najbardziej nowocześnie redagowany tygodnik „Przegląd Tygodniowy”. Inne pisma również zaczęły stosować podobną metodę. Większość z tych reporterów ma jednak w stolicy tylko etat, a dom i miejsce pracy — nadal na prowincji. Tak, jakby pozostali wierni opinii wyrażonej przez wielu uczestników założycielskiej sesji, że reportaż odzwierciedla życie, a więc rodzi się w tzw. terenie, a nie przy ulicy Foksal w

kontrkandydat — Wojciech Pielecki — reprezentował sobą i swoją pozycją twórcy „Reportera” potęgę niebagatelną dla dziennikarzy. Skreślenia nie były jednak wyrazem zastrzeżeń do osoby Wojciecha Pieleckiego, a pewnej nieufności do tego, co dla wielu reporterów kojarzy się z „warszawością”. Bardzo dosadnie w książce Marka Millera „Reporterów sposób na życie” określił to Ryszard Wójcik, warszawiak od 30 lat: „Ja nie żyję w środowisku zupełnie [...] nie bywałem w żadnych klubach, np. Foksal. Nie celebrowałem tego sposobu bycia. Na Foksal obowiązują żetony, tak jak w jakimś kasynie gry, każdy przychodzi ze swoimi żetonami, wyklada je na stół. Wszyscy są ważni i chcą potwierdzenia tej ważności [...] Artysty mają swoje SPATIF-y, my dziennikarze, my tu jesteśmy. I chodzi tam przeważnie tzw. trzeci garnitur [...] Ważne jest tylko, w jakim nakładzie wyjdzie „Express reporterów”, w którym ja się ukażę, ewentualnie, czy miałem kłopoty z cenzurą, kto mi dopierdolił z tej okazji, jakieś tego rodzaju historie. I jest to ta żalostność, o której wspominałem”.

Charakterystyczne też, że gorącymi zwolennikami „modelu warszawskiego” okazało się kilku ambitywnych dziennikarzy spoza Warszawy, a obecnie na sali warszawiacy: Krystyna Goldbergowa, Alicja Bąsta, Janusz Kędzierzawski, Marek Rymuszko czy Karol Jackowski nie wypowiadali się przeciw „terenowości” Klubu. Znakomite warszawskie pióro, Tadeusz Strumff, poparł ideę terenowości wprost: — Nie chodzi o to, czy siedziba Klubu będzie w Łomży czy w Bydgoszczy, lecz o moralną wypowiedź faktu, że nie będzie ona usytuowana w Warszawie.

Do historii Klubu przejdzie też zapewne wyznaczenie reportera i felietonisty bydgoskich „Faktów”, Ryszarda Giedrojcia: „Warszawiacy, ja was lubię ogromnie, ale poza Warszawą”. Wyrwani bowiem ze swej otoczki, znajdują czas na kulturowanie przyjaźni, okazują się wspaniałymi rozmówcami i kompanami...

Dlatego zapewne sesja nie uchwaliała zmiany siedziby Klubu, doceniając wszakże osobiste i zawodo-

winien uregulować, to przyjęcia w poczet członków Stowarzyszenia. Wielu dziennikarzy z ogromnym dorobkiem, którzy zbyt długo — wedle wymogów formalnych — „dojrzewali” do decyzji o akcesie do SD PRL, w tej chwili jest obligowanych do przechodzenia okresu kandydackiego niczym nowicjusze. Byłoby to śmieszne, gdyby nie było tak uwłaczające.

Zaniepokojenie członków Klubu wzbudziły też zdarzające się praktyki ograniczania dostępu do informacji, co ostatnio najostreżniej uwidoczniło się podczas zbierania materiałów dotyczących katastrofy samolotu „Tadeusz Kościuszko” oraz prób narzucania dziennikarzom bezkrytycznego sposobu opisywania zjawisk przez poszczególne resorty czy organizacje poprzez ogłaszanie konkursów o jednoznacznie pozytywnych hasłach.

Krytycyzm nie zawsze podoba się też instancjom partyjnym. W tym roku Klub oficjalnie zaproteutował przeciw próbom tłumienia krytyki i publicznego poniżania dziennikarzy przez członków Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. Przypominając tę sprawę Stanisław Zagórski powiedział: „Jesteśmy sługami społeczeństwa, ale nie sługusami notabli”.

Dyskutanci zasygnalizowali też niebezpieczeństwo, jakie kryje w sobie atestacja: gdzieniedzie zanosi się bowiem na to, że będzie ona raczej weryfikacją, której kryteria łatwo przewidzieć, zaś tzw. sanacja tytułów wydaje się być jednoznaczna z ich likwidacją. Już wiadomo, że zagrożone są takie pisma jak „Życie Literackie”, „Zdanie” czy „Odra”. Kryterium ekonomiczności nie może być jednak jedynym przy ich ocenie, tym bardziej że wydawnictwa zarabiają na jednym, by dofinansowywać inne, ze swej natury niejako skazane na nierenowność w sensie materialnym.

Lista problemów ważnych i ważniejszych dla reporterskiego środowiska jest długa. Chciałabym wierzyć, że ich rozwiązywanie zjednoczy nowy Zarząd i pozwoli mu przez pięć najbliższych lat kontynuować klubową działalność w dotychczasowej atmosferze ogromnej życzliwości i koleżeństwa.



Tymczasem balon leżał w garażu jak fiak. Przywieźli go trzy tygodnie wcześniej ze Stalowej Woli. Nowiutki, pachnący farbą i... trzema spalonymi brykami. Instruktor Inspektoratu Kontroli Cywilnej Statków Powietrznych tak niefortunnie siknął gazowym płomieniem, że zamiast świadectwa oblatania, do Łomży przytaszczyli dziurę. Materiał na „latę” mógł dostarczyć wyłącznie węgierski producent. Rozdzwoniły się telefony. Nikt jednak z przedstawicielstwa firmy w Budapeszcie na razie do Warszawy się nie wybierał. W piątek rano, dzień przed pierwszym publicznym startem w Łomży, Marek Choromański popędził do Warszawy. Odebrał z Dworca Centralnego poznańskiego pilota-oblatywacza, załatwił strefy lotów i dowiedział się, że materiał jest na lotnisku w Budapeszcie. Został nadany wieczorem, do stolicy przyleci około dwudziestej pierwszej. Nie pozostało nic innego, jak czekać. W tym czasie zaalarmowani Marian Pusz i Bogdan Choromański załadowali dziurawy balon na samochód i pognali do Białegostoku. Czekali tu czterech takich, „szurniętych balonem”, jak oni; przygotowali pomieszczenie, maszyny do szycia, specjalne nici. Marek Choromański dotarł do nich z „latami” o pierwszej w nocy. Szły do rana. Start miał się odbyć o czternastej. I się odbył!

— Tylko niech nie wyjdzie z tego jakieś gieroństwo — zastrzega Pusz. — Kogo „wciągnę” balony, dla tego zarwana noc, setki kilometrów na liczniku, by tylko polecieć, to normalne.

Tym razem nie chodziło tylko o lot. Nie chcieli zawieść ludzi, którzy im pomogli. I setek dzieci. Chcieli też pokazać tym, którzy jeszcze niedawno pokpiwali: „Klub balonowy w Łomży? W balona lecieć!”, że wiele jest możliwe, gdy się chce. Choć nie było łatwo. Przez biurokratyczne, i nie tylko, przeszkody przeskakowali przecież półtora roku.

— Nie ma o czym pisać — stwierdza Pusz. — Przeczyta jeden

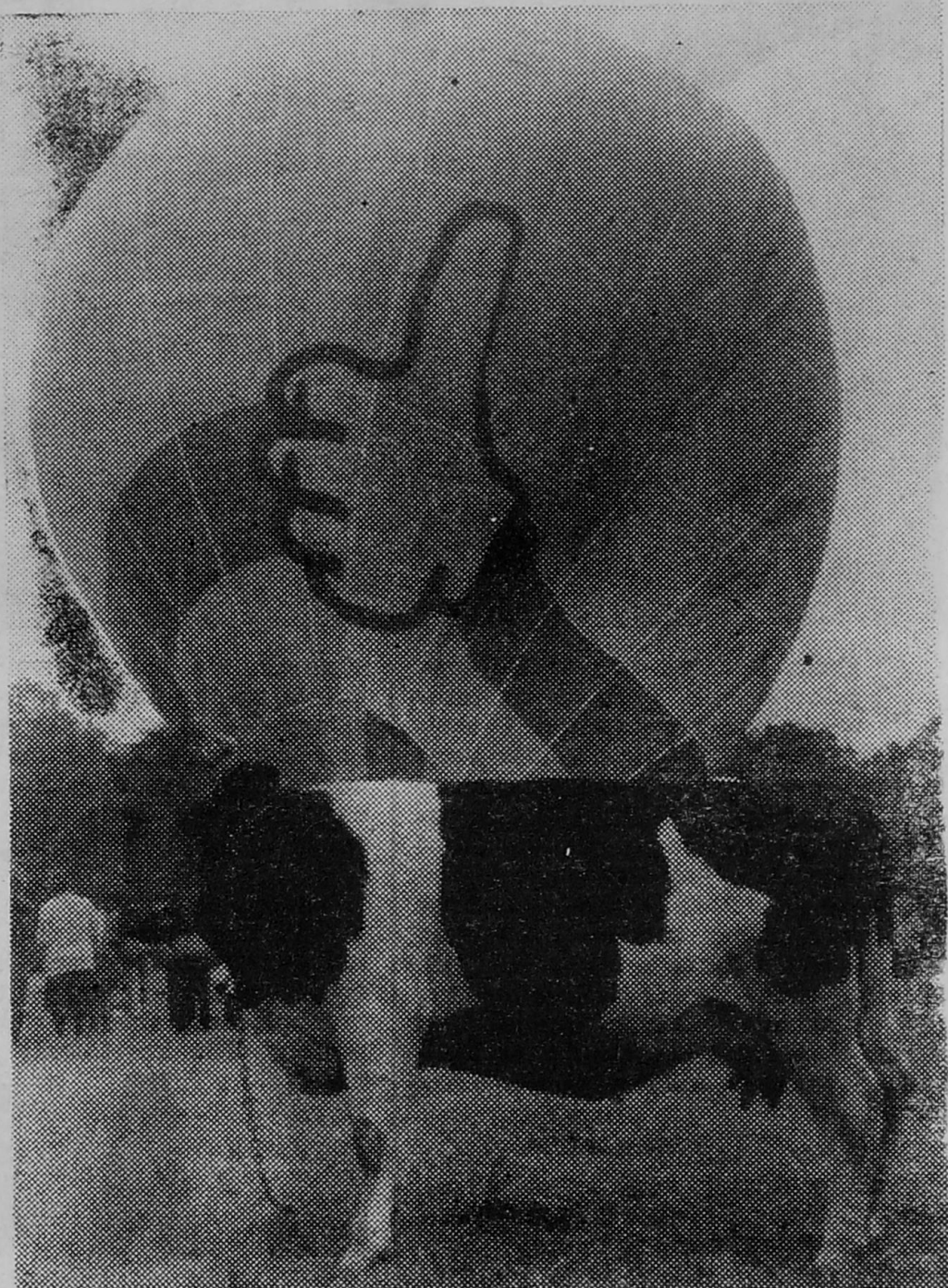
WŁADYSŁAW
TOCKI
wielki lot

Wiceprezydent Łomży, Marek Humeńczuk, zapowiedział: to będzie święto dla tysiąca dzieci.

Przewodniczący Rady Pracowniczej Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Marian Knopkiewicz, poinformował: robimy imprezę dla całej załogi.

Miastu koniecznie chcieli się pokazać.

Wobec „Narwi” mieli zobowiązanie, ponieważ w trudnej chwili stamtąd właśnie otrzymali największe wsparcie.



możesz, za kieszonkę! (Konto: NBP w Łomży, 45001-1847-132, z dopiskiem „Na zakup balona”).

Chodzi zresztą nie tylko o wsparcie finansowe. Klub czeka na ludzi, którzy chcieliby pociągnąć sprawę dalej.

— Sami nie dajemy już rady — ocenia Marian Pusz, właściciel bardziej niż skromnego zakładu stolarskiego, który niejedną noc zamykał naглуcho „z powodu balona”. Zwłaszcza, że Łomża ma doskonały teren na lotnisko, że w przyszłości można by pomyśleć o łomżyńskim aeroklubie...

Poza tym ta pasja jest tak szalona, że daje pełną radość, gdy widzi się, iż „zaraza” latania roznosi się dalej.

— Mój syn skończył właśnie podstawówkę — opowiada Bogdan Choromański — i nikt nie jest w stanie wyperswadować mu decyzji: idzie do liceum lotniczego w Dęblinie.

I to już będzie rodzinna tradycja. Brat Bogdana, Marek, dziesięć lat spędził za sterami śmigłowców. Kiedy wrócił do Łomży, sądził, że z lataniem koniec na zawsze. Wspólnie więc zabrali się za interes. Poszli na calość. Wzięli dwanaście i pół miliona kredytu inwestycyjnego, potem trzy na zakup surowca. Po pół roku budowy, pierwszego listopada 1985 roku, przy ulicy Spokojnej w Łomży ruszył pierwszy w Polsce, prywatny, zakład okleiniwania forniturem drewnopodobnym płyt wiórowych. Z nowocześnie wyposażonej hali wychodzi w Polskę piękny buk, dąb, mahoń, orzech, sosna. Za kilka tygodni uruchomią drugą zmianę i będą robić deficytową sklejkę. Ale przed rokiem, kiedy na dobre zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem, dotarł do nich Pusz.

— Trafił w samą dziesiątkę — nie potrafił ukryć radości Marek Choromański. — Jakbym tylko na to czekał!

Od tej chwili sprawy balona zaczęły coraz częściej konkurować z problemami firmy. I, bywało, ba-



z drugim, obrazi się, a nam ciągle potrzeba sojuszników.

Najlepiej napisać o lataniu. Tak, żeby po przeczytaniu „wciągnę” innych. Żeby rozdzwoniła się młodzież: chcemy latać! Bo baloniarstwo to sport przyszłości. Przeżywa drugą młodość na całym świecie. Staje się popularniejsze od lotnictwa samolotowego i szybownictwa. Zaczyna bić na głowę niedawne szaleństwo: lotnie. Poza tym jest najtańszym sportem lotniczym. Nie potrzebuje lotniska, specjalistów, hangarów, skomplikowanej obsługi naziemnej. Jeżeli więc balon „wetnie” jak najwięcej młodych ludzi, za kilka lat sportowa Łomża może „stać” baloniarstwem.

Marian Pusz wie, co mówi. Dziesięć lat temu, jako student zakładał z kolegą z akademickiego pokroju klub balonowy w Białymstoku. Sami, z rysunkiem w ręce, szli pierwsze powłoki. W chwili bezradności dzwonił do kolegów z Poznania i telefonicznie konsultowali: jak dalej. Dziś Białystok, który też nie od razu pokochał balony, należy do krajowej czołówki. Ma cztery balony i pilotów, którzy po dziesiątkach lat przypominają, że Polacy zdobywali ongiś najwyższe światowe trofea.

Po studiach Pusz przyjechał do Łomży. Dwa lata temu zaprosił kolegów z Białegostoku z balonem. „Uświetnili” mecz juniorów tak skutecznie, że przewodniczący ZW ZSMP poprosił Mariana: może byś zaczął montować coś u nas? Miejsce później odbyło się zebranie założycielskie. Ustalili przede wszystkim, że będą niezależni, poza strukturą Aeroklubu. Chodziło o to, by po każdej decyzji nie pędzić do Białegostoku. Perturbacje rejestracyjne trwały ponad rok. Ostatecznie, choć sprawa oparła się o Naczelny Sąd Administracyjny, pozostali pod skrzydłami Aeroklubu. Powstało z tego swego rodzaju dzwactwo: Klub Balonowy pod patronatem ZW ZSMP w Łomży przy Aeroklubie w Białymstoku. Nie to jednak jest ważne.

Rejestracja to papierki. Balony, niestety, pieniądze. Milion osiemset tysięcy złotych. Niby nie tak dużo, ale nie mieli przecież przysłówiowej złotówki. Należało ruszyć „po prośbie”. I wtedy, o dziwo, okazało się, że w ludziach zmuszonych do twardego stapania po ziemi, coś drzemie. Pierwsze pięćdziesiąt tysięcy wysupało Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego. Po pięć tysięcy dołożył Cech Rzemiosł Róż-



nych, KM PZPR, i WZGS. Dwieście pięćdziesiąt osiem dołożył Wydział Kultury Fizycznej UW, trzysta tysięcy — Miejska Rada Narodowa w Łomży, siedemdziesiąt — WPHW, pięćdziesiąt — Bank Gospodarki Żywnościowej, dwieście pięćdziesiąt — ŁZPB „Narew”.

— „Narew” podeszliśmy trochę nie tak — przyznaje Marek Choromański. — Poszliśmy na zebranie, mówimy: brakuje nam pół miliona. Brakowało milion z kawałkiem, ale baliśmy się, że gdy rąbnijemy taką sumę, pomyślą „niepoważnej faceci” i do widzenia.

— Przyszli na posiedzenie Rady Pracowniczej — uśmiecha się przewodniczący Marian Knopkiewicz, ongiś skoczek spadochronowy, czyli też „szurnięty przestrzenią”. — W paru zdaniach powiedzieli, o co im chodzi, usiedli pod ścianą i czekali na decyzję, jak na wyrok.

Rzeczywiście tak czekali. Balon w drodze, a w kasie niespełna półtowa sumy. Zresztą balon już jest (dzięki ryzyku ZW ZSMP) i nadal brakuje kilkaset tysięcy. Jeżeli więc chwyci cię, Czytelniku lekki dreszczyk emocji na widok lecącego „bąbla” ze znakami SP-BYF i napisem „Łomża”, chwyc się, jeśli

lon wygrywał. Byli w lepszej sytuacji od „chatupniczego” Pusza, więc zatrudnili szwagra, który pilotował interesu w czasie ich balonowych wojaży. Bo balon to nie tylko pieniądze. Smutne, ale Polska, przed laty twierdza baloniarstwa, dziś każdy balon kupuje za granicą. I to od kogo? Od tych samych Węgrów, którzy jeszcze niedawno uczyli się u polskich pilotów, kiedy zaś przyjechali na wystawę sprzętu, obfotografowali, co mieliśmy, i teraz... sprzedają nam balony za osiemnaście tysięcy rubli transferowych sztuka. Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego PZL i tak ma portfel zamówień zamknięty do 1991 roku. Żeby się wcisnąć, przydały się „balonowe” układy Pusza i przedsiębiorczość Choromańskich.

Ważniejsze jednak od wspomnień jedno: oto do Klubu Balonowego zapisało się już czterdziestu jeden członków. W tym roku ruszy szkolenie. Jeżeli komuś z Łomży uda się zdobyć licencję pilota i uprawnienia instruktora, będzie szkolił następnych na miejscu. Pierwszy łomżyński balon zdobędzie potężną dłoń z kciukiem skierowanym ku niebu. Powodzenia!

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

zbliżenia



kontakty kontaktów

Od 28 lat choruję na cukrzycę i codziennie wstrzykuję sobie insulinę. Przez te lata 20 razy przebywałam w różnych szpitalach i zawsze spotykałam się z ogromną troską i życzliwością lekarzy. Po 19 latach pracy nauczycielskiej przeszedłam na rentę inwalidzką. Jako rencistka cały czas pracuję w niepełnym wymiarze godzin — 4 lata w SI „Razem” i już szósty rok w SP nr 5 w Łomży. Pracować i muszę, i chcę.

Ostatnio straciłam siły i chęci do życia w związku z planowanym zabiegiem operacyjnym. Z przychodni rejonowej otrzymałam skierowanie do szpitala. Przed godz. 10.00 trafiłam do izby przyjęć. Po wstępnym badaniu pytałam lekarza Rogowskiego, czy będę przyjęta na oddział, gdyż muszę mieć do pracy zwolnienie. Lekarz krzyknął, że jeśli mam rentę, to po co pracuję. Potem wypisał skierowanie na badania i zlecił pielęgniarkę wykonanie jakiegoś zastrzyku z darów. A mnie wystarczyłaby polska kroplówka. Kroplówkę z potasem podłączono mi na korytarzu oddziału ordynowanego przez dr. T. Wierzbowskiego. Po kroplówce lekarz Rogowski spytał, jak się czuję. Zgodnie z prawdą odrzekłam, że jestem na tyle żywa, iż wiem, co się wokół mnie dzieje. Wiem też, że w szpitalu brakuje miejsc, ale jednocześnie widziałam, jak na oddział trafiali pacjenci z góry ustawieni. Ja wróciłam na izbę przyjęć i tu ponad godzinę czekałam na zwolnienie, którego wcale lekarz nie podpisał, gdyż poszedł już do domu. Dopiero kiedy na dyżur przyszedł dr. Ciołkowska, zostało ono podpisane i wtedy też dopiero były wyniki badań pobranych rano. Poziom cukru — 580 mg przy normie u zdrowego 80 mg. Rozumiem lekarza, że zapomniiał podpisać zwolnienie, ale nie mogę wybaczyć tego, że chorego traktuje się jak intruza, który szuka w szpitalu wypoczynku.

Do domu wróciłam po godz. 18.00; pomogli mi obcy ludzie. Nie chcę tylko oskarżać, bo dzięki służbie zdrowia żyję. Mogę wymienić nazwiska tych, których czuła troska przywracała mnie życiu: dr S. Walentowicz i dr W. Kulesza z Wysockiego Mazowieckiego, dr A. Wasilewska, prof. J. Urban i prof. Soszka z Białegostoku. Nie brakuje prawdziwych lekarzy również w Łomży: dr Kuc, dr Olszewski i inni lekarze z przychodni przy ul. Spółdzielczej, którzy każdego pacjenta traktują życzliwie. Także w innych przychodniach spotkałam się ze zrozumieniem zarówno ze strony lekarzy, jak i pozostałych pracowników. Mam żal wyłącznie do doktora Rogowskiego, bo już drugi raz potraktował mnie tak samo.

W lipcu 1985 r. również nie przyjął mnie do szpitala ze skierowaniem od specjalisty, dr. Stanisława Kuca. Orzekł wtedy, że nie jest mi potrzebna hospitalizacja, choć byłam w stanie skrajnego wyczerpania. Wówczas straciłam na ulicy przytomność i jak pijaczka — bo tak wygląda i zachowuje się półprzytomny cukrzyk — pałętałam się po ulicach, aż wreszcie odnalazła mnie córka i sprowadziła do domu. Potem już tylko erka zabrała mnie do szpitala, gdzie całą noc czuwała nade mną dyżurna lekarka.

Może i teraz, gdybym liczyła tylko na pomoc pogotowia, uniknęłabym scysji z lekarzem. Jestem jednak na tyle świadoma, iż zdaję sobie sprawę z tego, że może wówczas był ktoś bardziej potrzebujący pomocy i czekał na tę karetkę.

Nie planowałam w szpitalu wypoczynku i nie czekałam na luksusy. Godziłam się leżeć na korytarzu, aby tylko przy odpowiednich lekach wzmocnić się. Mam ogromny żal do doktora Rogowskiego, że nie pofatygował się nawet odczytać tego, co mi zlecił. Chyba nie jest to zgodne z etyką lekarską! Pięknie się kłaniam doktorowi i wiem, że znajdzie mnóstwo wykretów i usprawiedliwień, ale ja mam tyleż samo dowodów na prawdziwość tego, co napisałam. Dlaczego w kraju tak cywilizowanym traktujemy się jak ludożercy?

JANINA SZYMAŃSKA
Łomża

Ludzie nie wierzyli. Tyle lat mówiło się o tej budowie, a społeczny komitet zawiązywał się i rozpadał. Niektórzy z miejsca deklarowali swoją pomoc, ale zaraz dodawali: „Przyjdę, czemu nie, tylko...” Byli też tacy, którym ten nagły pomysł kilku zapaleńców wydawał się bardzo podejrzany: „Ciekawe, co oni mają w tym za interes, bo przecież inaczej tak z kopyta nie braliby się do tego”. A „interes” był jeden: Dobrzyjałowu stać na prawdziwą szkołę. Niedowiarki odchodziły w milczeniu, gdy na placu pojawił się spychacz, a 20 maja 1985 r. w dzienniku budowy — pierwszy wpis.



Szkoła Podstawowa w Dobrzyjałowie mieści się w parterowym budynku sprzed I wojny światowej. Pieniądze lokowane w jego remonty (koszt ostatniego — 150 tysięcy złotych) były wrzucane w przysłowiowe błoto. Choć dwie sale lekcyjne utrzymane są estetycznie, całość można rozebrać bez trudu. Klasy zerowa i pierwsza oraz druga i trzecia uczą się na zmiany, choć dzieci jest niespełna czterdzieścioro. Starsze (ponad sto) muszą dojeżdżać do szkoły w Górkach Sypniewie, oddalonych o 5 kilometrów.

— Powiedzieliśmy sobie: „Dostę, nie można dłużej zwlekać” — wspomina Tadeusz Tarnacki, 34-letni dobzyjałowianin, technik chemik, pracownik punktu usługowego piętnickiego SKR-u, przewodniczący społecznego komitetu budowy szkoły.

— Szkoła była u nas zawsze — uzupełnia Bogdan Gołębiowski, 28-letni nauczyciel, mechanik budowy maszyn, członek komitetu. — Dlaczego teraz nasze dzieci mają być pokrzywdzone?

Początki przedsięwzięcia sięgają lat siedemdziesiątych. Zakupiony projekt przeleżał kilka lat w urzędowej szafie. Kiedy już ludzie byli zniechęceni marną perspektywą realizacji swojego pomysłu, na początku roku 1984 ówczesny sołtys, Henryk Sławski, zwołał zebranie. Przyszło wprawdzie niewielu, lecz po-

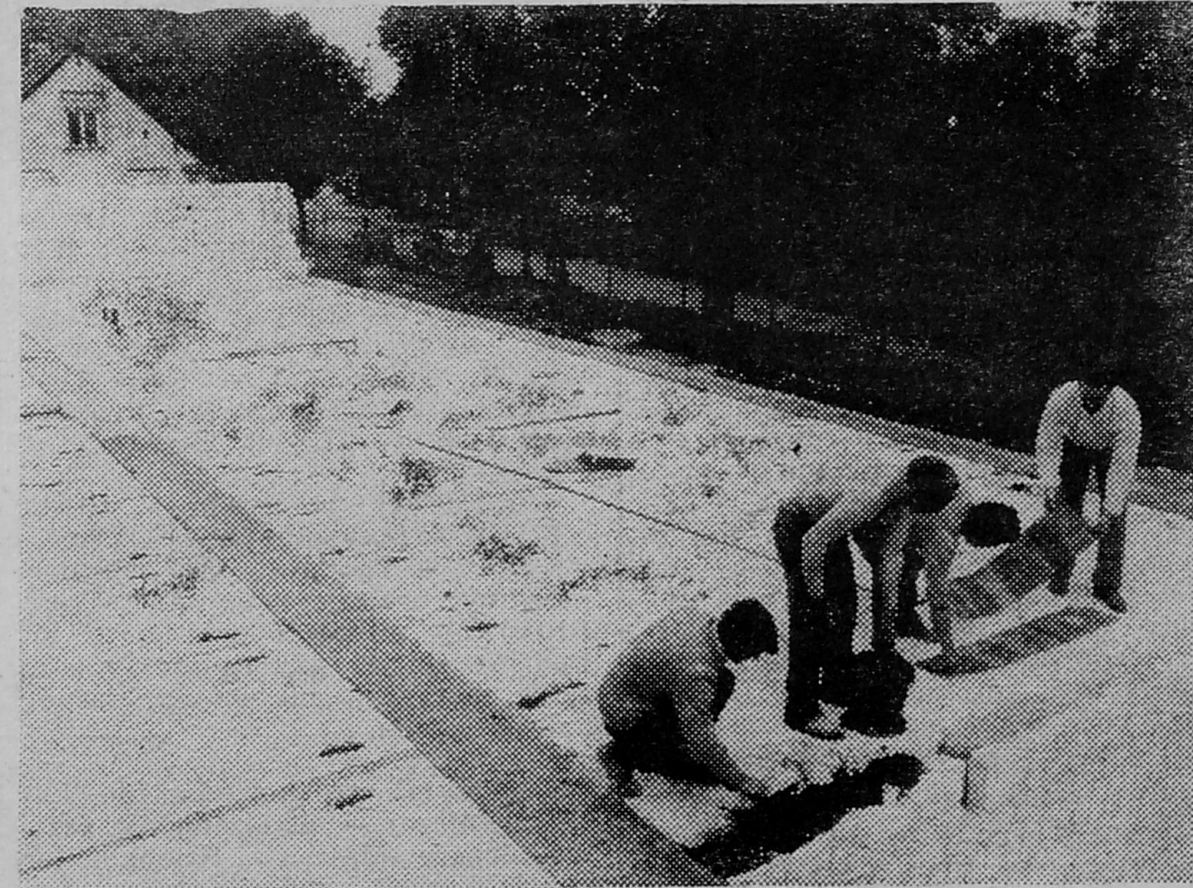
ciągnęła się rok. Nowa 8-klasowa szkoła zamknęła się w liczbach: kosztorys — 15 milionów złotych, długość budynku — 34 metry, szerokość — 13, dwa mieszkania dla nauczycieli, dwa hole, mające służyć także za sale gimnastyczne.

Na dobry początek Urząd Gminy w Piątnicy wysupłał 1,5 miliona (w br. przekazał jeszcze 2). Wartość wykonanej przez mieszkańców pracy społecznej szacuje się na około 2 miliony. Nie kosztowały dobzyjał-

KAGANEK Z NOWEJ CEGŁY

wian żwir, piasek, drewno na stemple. Początek okazał się „gładki”. Dzięki pomocy naczelnika, Tadeusza Gałązki, kupili w śniadowskim „Prefabecie” beton komórkowy, z puli naczelnika otrzymywali wapno, o cemencie pomyśleli dużo wcześniej.

Niestety, kłopoty zwykle czekają za progiem. Dzisiaj brakuje 100 cegieł szamotowych na komin, a do-



wolał 10-osobowy społeczny komitet. Pojechali do naczelnika gminy i sekretarza Komitetu Gminnego PZPR. Władza gminna postawiła warunek: zobowiązanie dobzyjałowian do pomocy (opodatkowanie, prace niefachowe przy budowie). Kolejnym etapem stała się adaptacja odkurzonego projektu, która polegała m.in. na zmniejszeniu wielkości klas i zmianie projektu podpiwniczenia. Rzecz cała — do mementu uzyskania pozwolenia na budowę od architekta wojewódzkiego —

stępna na rynku stolarka przystosowana jest tylko do budynków mieszkalnych. Miejscowy proboszcz, ksiądz Franciszek Grabowicz, pożytyczył stal zbrojeniową. Bardzo często zjawia się na budowie, a w rozmowach prywatnych czy z ambony przypomina, że szkoła będzie służyć wszystkim dzieciom.

— Męczy taka szarpanina, szukanie podstawowych materiałów, ale gdy popatrzę na rosnące ściany, o wszystkim zapominam — mówi Ta-

deusz Tarnacki. — To chyba najbardziej mobilizuje.

A mury rzeczywiście rosną pod fachowymi rękami majstrów, Antoniego Szumskiego z Kisielnicy i Henryka Kuraka z Cydzyna. Pracują uczciwie, a co najważniejsze — są wyrozumiali, gdy przerwę w pracy powodują tzw. trudności obiektywne. No, czasem zakną, bo czas leci.

— My tymczasem doświadczamy na sobie traktowania społeczników w urzędach — uzupełnia obraz budowlanych zmagani Tadeusz Tarnacki. — Kiedyś zapytałem, gdzie jest podpis księgowej i prezesa. Najgorzej, gdy poznają, że w jakiejś sprawie jest się laikiem; wtedy ganiają człowieka z jednym papierem po dziesiąty podpis czy jedenastą pieczęć.

Są instytucje, w których słowa „społeczny komitet budowy” wywołują uśmiech na twarzach, bo co to za partner do interesów? Ale społecznicy nie ustępują. Choć z kwitkiem odeszli z łomżyńskiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego i „Lenpolu”, nie zawiedli się na Komendzie Rejonowej Straży Pożarnej w Łomży, PKS-ie, „Transbudzie”, piętnickim SKR-ze.

Dzień pracy na budowie zaczyna się zwykle o piątej. Trzy—cztery prywatne ciągniki i ładowacz soltysa Andrzeja Tarnackiego zapewniają transport piasku i żwiru. Potem ludzie rozchodzą się do swoich zajęć, a na placu pozostają dwaj murarze z pomocnikami. Wieczorem ustala się plan na następny dzień. Przez dwa lata członkowie społecznego komitetu chodzili od domu do domu i zawiadamiali mieszkańców, kto, kiedy i do czego ma się zgłosić. Do najprostszych robót budowlanych przyszedł prawie wszyscy; prawie, bo oprócz czterech osób, chociaż i one mają dzieci w wieku szkolnym.

Przewidywany termin rozpoczęcia roku szkolnego w nowych murach: wrzesień 1990 r. Do tego czasu trzeba zakończyć stan surowy, podłączyć instalację elektryczną i wodno-kanalizacyjną, otemnować, wymalować itd. Tymczasem najmłodszy dobzyjałowianin obserwujący budowę z okien starej szkoły i ciągle pytają, kiedy będzie nowa. (Przy stawianiu budynku gospodarczego pomagali także oni). Na to wydarzenie czekają także ich rówieśnicy z sąsiednich. Piętków Borowych w gminie Jedwabne. Mieszkańcy tej niewielkiej wsi przekazali na budowę 200 tysięcy złotych z funduszu rozwoju rolnictwa i pomagali w pracach, podobnie jak i rolnicy z Bud Mikolajek, którzy wyłożyli 100 tysięcy. Dobzyjałowianie, choć pracownicy i gospodarni, liczą na finansowe wsparcie władz wojewódzkich. Czas ucieka, a ceny nie dają się dogonić.

Zenon Siudakiewicz, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Piątnicy: — Myślę, że już najwyższy czas wyprowadzić ze świadomości społecznej obraz wiejskiej szkoły z dymiącym piecem, trzeszczącą podłogą i mysią dziurą. Centralne ogrzewanie i woda z kranu nie stanowią luksusu w dzisiejszych czasach, a dają oszczędność opału, energii elektrycznej, zdrowia.

Edward Jankowski, I sekretarz KG PZPR w Piątnicy: — Szkoła w Dobzyjałowie będzie największą placówką oświatową w naszej gminie, więc jej budowa jest sprawą naszych ambicji. W tej wsi nie oglądają się jedni na drugich; pracują ZSL-owcy, członkowie partii, bezpartyjni. Tyle mówi się o niskim poziomie nauczania w szkołach wiejskich, braku wykwalifikowanej kadry pedagogicznej, a jak przyciągnąć ludzi po studiach, jeśli nie zapewnieniem luksusowego mieszkania od zaraz? Samo piękno przyrody nie wystarczy.

16 maja 1987 r.: parter już prawie gotowy.

GABRIELA SZCZESNA

W roku 1974 szło nam jeszcze dobrze, nawet doskonale. Mieszkanie dla każdej polskiej rodziny wydawało się kwestią niedługiego już czasu. Do mieszkań — wiadomo: potrzeba mebli. W marcu tegoż roku Biuro Polityczne podejmuje uchwałę o rozwoju budownictwa mieszkaniowego i przemysłu meblarskiego. Rada Ministrów upoważnia ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego do rozpoczęcia budowy bliźniaczych zakładów płyt wiórowych w Grajewie i Wieruszowie.

26 lipca 1976 r. dyrektora Zakładów Przemysłu Sklejek w Orzechowie (powiat Września, województwo poznańskie), Jana Kowalskiego, wezwano do zjednoczenia: — Chcieliście, dyrektorze, posłać dzieci do szkoły w mieście? Dobrze, pojedziecie do Grajewa.

1. wielki manewr

Kronikarze są dokładni: 30 stycznia 1977 r. o godzinie 4.30 taśmę opuściła pierwsza płyta. Zakład budowano 26 miesięcy, kosztował — w pierwszym etapie — 1950 milionów złotych, po uzyskaniu pełnych zdolności produkcyjnych miał dostarczać 232 000 metrów sześciennych płyt wiórowych rocznie. Technologie i wyposażenie pochodziły z RFN-u; przede wszystkim z firmy „Siempelkamp” i jeszcze kilkunastu innych. Środki transportu dostarczyły: niemiecki „Atlas”, amerykański „Clark” i szwedzkie „Volvo”. Fachowcy zjechali z całego kraju; większość z nich zwiedziła niejedną już budowę.

„Płyty” wniosły do sennego, dwunastotysięcznego miasteczka wielko-przemysłowy rozmach i cetero-brygadowy system pracy. Dotychczas Grajewo i okoliczne wsie stanowiły magazyn siły roboczej dla kopalni Śląska i stoczni Wybrzeża. Co roku kilkuset młodych mężczyzn opuszczało rodzinny dom w poszukiwaniu chleba i uroków wielkomiejskiego życia.

Nowy system: trzy dni pracy — codziennie na innej zmianie — i dwa dni wypoczynku, rozbijał tradycyjny tydzień ze świąteczną niedzielą. Ludziom nie mieściło się w głowach, by iść do roboty w święto, i do tego na noc. W pierwszym roku z 750 osób zmieniło się w przedsiębiorstwie 600, później fluktuacja sięgała jednej trzeciej.

Wszystko było w dobrym stylu: zagraniczne technologie, a fabryka największa w Europie. Uwaga Polaków zwrócona była wówczas jednak na południe: na Śląsk. W pierwszych dniach grudnia 1976 r., podczas górniczego święta w Zabrzu, delegacja hutników wręczyła Edwardowi Gierkowi pierwszy kawałek żelaza wytopiony w wielkich piecach Huty Katowice. Na pierwszy spust surowki stawiał się w komplecie cały rząd. Centralną i terenową prasę przez następny miesiąc wypełniały sprawozdania z pracy „giganta polskiej metalurgii”, a przebiegi sprawozdawcy pisali nawet, co główny dyspozytor jadł na śniadanie.

Doczekano się również i Grajewo swojego wielkiego dnia: pod koniec grudnia 1977 przyjechał premier Jaroszewicz w towarzystwie dwóch ministrów: leśnictwa i przemysłu drzewnego oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Premier dotknął płyty, pogadał z ludźmi, przypiął medale i pojechał. Odnaczeni do dziś pamiętają uścisk dłoni i słowa: „Mimo napięcia na odcinku surowców, komendy: «stop» na odcinku inwestycji nie będzie”. Wielki wysiłek wkrótce miał zacząć procentować.

KRÓTKA HISTORIA W CZTERECH ODSŁONACH

Szeroki gest i nieliczenie się z kosztami położyły się wielkim ciężarem na gospodarce. Kraj dławili się od nadmiaru monstrualnych inwestycji, wszystko się rwało, a utopione w betonie pieniądze nie chciały procentować. Propaganda proklamowała wówczas tzw. manewr gospodarczy, polegający na przesunięciu środków z wielkich budów na produkcję rynkową i eksport. Za późno i niekonsekwentnie: tempo wzrostu dochodu narodowego malało, malało, aż zaczęło się cofać.

W ZPW nie odczuli manewru: dostawca gwarantował serwis na rok, surowce zapewniało centrum. Jeśli uważają te lata za najtrudniejsze, to dlatego, że nad problemem, który dziś rozstrzyga bryga-

jakości produkowanych w Grajewie płyt surowych. Na domiar złego środki transportu, nie wiadomo dlaczego, doskonale nadawały się do przewożenia lekkich płyt pilśniowych, których przedsiębiorstwo nie produkowało, a wysiadały pod ciężarem płyt wiórowych. Przemysł meblarski, dla którego obróbka elementów wcześniej polakierowanych miała być błogosławieństwem, wołał najpierw wytworzyć kawałek mebla, a później go polakierować. W rezultacie do każdego metra kwadratowego pokrytej lakierem płyty zakład dopłacał 35 złotych.

Po raz pierwszy w oczy dyrekcji zajaśniało widmo braku dewiz na części zamienne do importowanych urządzeń. Groziło im, że bez rekonstrukcji maszyn będą produkować płyty coraz gorszej jakości.



dzista, debatowało całe konsylium z dyrektorem na czele.

2. mała reforma

Tym razem geografia okazała się bardziej łaskawa: umieściła Grajewo z dala od wielkiej polityki. Burzliwy rok 1981 upłynął bez niebezpiecznych spięć i kosztownych strajków, choć co się nagałali, to nagałali.

Na fali odnowy przypominano sobie, że zakład nie jest wcale takim cudem, za jaki uchodził, zwłaszcza lakiernia. Okazała się bowiem ona dziełem nieudanym; pośpiesznie przyjęta, nie spełniała podstawowych warunków technicznych. Po prostu kupując linię nikt nie sprawdził, czy technologię dostosowano do

Warsztaty remontowe rozrosły się tak imponująco, iż wydziały podstawowe sprawiały wrażenie dodatku do fabryczki wyrobów metalowych.

Z początkiem roku weszły w życie nowe zasady kierowania przedsiębiorstwami. Zapowiedziano zlikwidowanie prawie połowy dyrektów i limitów oraz rozszerzenie odpowiedzialności za wyniki gospodarowania. Wszystko to prasa nazywała „pierwszym etapem”, a niektórzy: „małą reformą”. ZPW trafiło do grona konsultantów projektów reformy. Kraj dyskutował najpierw o „Głównych założeniach reformy gospodarczej”, później o „Kierunkach...”. „Płyty zgłosiły swoje wnioski i niecierpliwie czekały na wyniki ogólnopolskiej debaty.

3. nadzieja

Rok 1982 rozpoczął się od nadziei. Nowe ustawy miały sprawić, że zacząć liczyć się koszty, a pieniądze odzyska trochę swojego blasku.

„Kontakty” zamieścili wówczas w dwóch numerach refleksje dyrektora Kowalskiego nad nowym systemem ekonomicznym. Było w nich coś z entuzjazmu: „Na tę ostatnią deskę ratunku dla naszej gospodarki — reformę — czekaliśmy, jak chyba wszyscy, z ogromną nadzieją. [...] Na trzy lata założony jest okres dochodzenia do równowagi rynkowej, mamy więc sprawę z głowy. Później zaś — wierzę w to — zacząć działać inne mechanizmy: walka o zysk cenami i jakością wyrobów.”

Zasady finansowe powinny być przejrzyste i jednolite, a przede wszystkim stałe, aby połyknąć efekty różnych zakładów. Co trzeba porównywać? „Wiemy tylko, że należy oceniać końcowy wynik. I to nie w żadnych kilogramach, tonogodzinach, ale wartościowo, jako że — jak zapewnia minister Krzak — złotówka ma być wreszcie złotówką”.

Coraz więcej miejsca i uwagi poświęca się przyszłości firmy. „W naszym zakładzie żyjemy obecnie jednym problemem: musimy uyskać środki na to, by uwolnić się wreszcie od spłaty długów zaciągniętych na jego budowę. Czy wówczas, gdy — powiedzmy za te trzy-cztery lata — stanie się to faktem, będziemy mogli piąć się w górę bez żadnych przeszkód, odcinając coraz większe kupony? Jest zakład podobny do naszego w Jasle — już spłacony. Ma jednak do pokonania następny próg: zebrać pieniądze na odtworzenie parku maszynowego, bo po dziesięciu latach eksploatacji musi zrobić przynajmniej reprodukcję prostą, chyba że nie mają tam pojęcia o ekonomice.”

Grajewskie „Płyty” zdecydowały się na eksport, chociaż na jednym metrze sześciennym traciły tysiąc złotych, bo o tyle więcej płaciły krajowe fabryki mebli. Miały jednak one jedną wadę: nie płaciły w dewizach.

4. II etap

Ostatnią ratę kredytu inwestycyjnego spłacili w końcu 1985 r. Do tej pory sposób obliczania podatku od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń zmieniał się cztery razy. Każdy numer „Rzeczpospolitej” mógł przynieść nowe przepisy i zburzyć wszystko, co dotychczas ustalono. System trzeszczał od ulg, z których sami, przyznają lojalnie, korzystali — wszak gra się wszystkimi figurami na szachownicy.

Teraz w „Płytach” myśli się o jednym: jak zdobyć środki na rozwój. Zresztą odpowiedź już znaleziono. Opracowano program modernizacyjno-odtworzeniowy do roku 1990, który — w pierwszym etapie — ma powstrzymać spadek jakości i starzenie się majątku produkcyjnego, w drugim — zapewnić wyposażenie na poziomie światowym. Nakłady będą ogromne: 2 miliardy złotych i 5 milionów dolarów, pożyczonych w Banku Handlowym. Zgodnie z centralnymi przepisami za każde zarobione eksportem 100 dolarów, zakład może zatrzymać 35. Resztę dostaje w złotych po oficjalnym kursie. Ale nakłady zwróciły się po sześciu i pół roku, jak zakłada program, niezbyt jest pięciokrotny wzrost sprzedaży za granicę. Może pomóc współpraca ze szwedzką „Ikeą”, a — jak będzie trzeba — nawet montowanie mebli u siebie, byle za waluty wymienialne.

Nowe dziesięciolecie zaczęły nadzieje: przy zmniejszonym zatrudnieniu i czasie pracy utrzymują taką samą produkcję jak w latach siedemdziesiątych, choć wiele maszyn nadaje się już tylko do wymiany. Miesięczny remont generalny (w maju tego roku) nie przyniósł, niestety, tak dużych efektów jak się spodziewano.

W kraju ogłoszono II etap reformy gospodarczej. W Zakładach Płyt Wiórowych twierdzą, że to duża szansa. „Tezy” — interesujące, choć jakby już skądś znane. Życzenie mają niezmiennie jedno: stałe reguły gry, choćby niedoskonałe. Tak, aby partner w ostatnim rozdaniu już nigdy nie wyciągał piątego asa z rękawa.

JAN ONISZCZUK

reformacja z bliska



NIE!

mózg wyłączony, na twarzy nieprzytomny półśmieszek. Tam-tam-tam. Kiedy bębniarz nałomocze się i napodryguje do zawrotu głowy, a każda komórka jego ciała wibruje niespokojnym rytmem, zwalnia miejsce przy naciągniętej na heban skórze. Następca wskakuje w pół taktu i tłucze jeszcze bardziej zapamiętałe.

Kilkunastu przebiezańców za nic ma tę muzyczną orgię i spokojnie śpi na podłodze. Na środku sali dwoje małałów pilnie zagląda sobie w oczy i delikatnie głaszcze po twarzach. Rozrzucony po kątach indywidualiści nieruchomo wpatrują się w sufit, ścianę lub podłogę. Trudno dociec, co ich tak pochłania: przeżywają muzykę czy medytują transcendentalnie? Trzech kolejnych adeptów poznaje sztukę gry na gitarze, między nogami pałęta się łaciaty kundel, dwoje małych dzieci wypróbuje swe — całkiem jeszcze nie zużyte — struny głosowe, z ręki do ręki przechodzi oswojony biały szczur — maskotka imieniem Fazi. Wszystko to dzieje się w lutowe przedpołudnie, w samym centrum — strasznie podobno tradycyjalnych Katowic. To ma być właśnie ta polska nietolerancja?

Dromader nie daje się przekonać: — Tu jest oaza wolności, ale już za progiem zaczyna się inny świat.

Trudno, będzie eksperyment. Idziemy do sklepu kupić coś do jedzenia i sprawdzić, jak naprawdę jest z tą tolerancją. Z daleka widzimy, że drzwi są otwarte i ani wchodzący, ani wychodzący nie zwracają na nie uwagi. Kiedy jednak staje w nich kudłaty, kolorowy i obszarpany Dromader, kolejka nagle podnosi straszny raban: — Zamykać drzwi! Co za porządek! Zimno! Wieje!

— Widzisz? — tryumfuje Dromader. — Tak to już jest. Ani mi przez myśl nie przejdzie prowokowanie kogokolwiek, a i tak odbierany jestem jako bandyta, złodziej i obrazoburca. Nie zdążyłem powiedzieć słowa, a dookoła widzę złe, zaciete twarze. No, ale nie przejmuj się. Po mnie to spływa jak po gęsi.

Zjechało ich na katowicki zlot z całej Polski ze dwie setki. Rozłożyli się w dużej sali na zapleczu kościoła księży oblatów (nikt inny nie chciał ich przyjąć). Każdy spóźniony przybył ginie w objęciach witających, a towarzyszą temu wrzaski radości, od których tynk z zielestem osypuje się po ścianach. Ci dziwacy naprawdę się sobą cieszą!

Posthipisi? Pacyfiści? Nonkonformiści? Miłośnicy luzu? Wrogowie konwenansu? Konstestatorzy? Nadwrażliwcy?

— W każdym z tych określeń jest trochę prawdy — objaśnia Dromader — ale nawet złożone razem nie powiedzą ci jeszcze wszystkiego o nas i o naszym Ruchu. Definicje i wykłady na nie się nie zdadzą, jeśli nie wyczujesz przez skórę, o co w tym wszystkim chodzi. Rzadko rozmawiamy o tym, co nas łączy, bo dla każdego z nas jest to od początku jasne i zrozumiałe bez słów. Żebyś jednak za długo nie błądził: łączy nas kontestacja tego, co zabija wrażliwość i indywidualność; odrzucenie kultu rzeczy i posiadania; życie w zgodzie z sobą i zerwanie ze wszystkim, co temu przeszkadza; wyrzeczenie się gwałtu i przemocy; tolerancja dla tego, co normalne i co od normy odbiega; rozwinięte poczucie wolności i niezależności; wyznawanie miłości i łagodności; ukochanie piękna i ciszy. Tacy właśnie jesteśmy, a nazywać nas możesz, jak ci się podoba.

Nie każdy musi odnosić do siebie wszystkie wskazania. Byłoby to wspaniałe, ale jest całkiem nie-realne. Wystarczy trzymać się tylko jednej zasady, ale za to twarde i konsekwentnie — by się przekonać, jakie to trudne.

Przyjacieli Dromadera, Paznokię, zaklina się, że dopiero tutaj, w

Ruchu, odnalazli siebie i poczuł się na tyle silny, by odrzucić pokusę życia ułatwionego.

— Nie będę się z wami ściagał — wali się pięścią w wiszącą na pierśi skórzaną sakiewkę. — Nie mam

NIE!

ochoty nabawić się przepukliny i dostać rozstroju nerwowego w pogoni za szmałem, mieszkaniem, samochodem. Nie wezmę udziału w szczurzym wyścigu do kariery. Nigdy nie będę kłamał, ani zmuszał się do robienia czegoś, co będę uważał za niesłuszne. Wiem, co chcesz teraz powiedzieć, przyjacielu — kładzie mi dłoń na ramieniu. — Pragniesz mi uświadomić, że w ten sposób skazuję się na marną wegetację gdzieś na obrzeżach społeczeństwa, by nie powiedzieć: na jego marginesie. Bo jak nazwać kogoś, kogo mierzi i odpycha główny, zdrowy nurt życia i dobrowolnie, świadomie wybiera margines? Kto nie potrafi i nie chce walczyć na ludzi, zadeptywać ich i przegryzać im gardel w pogoni za papierem toaletowym, zamrażarką i kolorowym telewizorem? Takiego w Polsce nazywa się dziś świrem, czubkiem pieprzniętym. Śmiało możesz mnie tak nazywać, przyjacielu. Na mnie to nie działa.

Są inni i tę inność w sobie pielęgnują. Lubią mówić, że mają obniżony próg tolerancji. To, co dla zwykłych ludzi jest do zniesienia, dla nich może stać się męką nie do wytrzymania.

— Nie wyobrażam sobie pracy od siódmej do trzeciej po południu — wstrząsa się Pluton. Nie chce przez to powiedzieć, że odżegnuje się od wszelkiej pracy. Nawet lubi pracować, pod warunkiem, że daje mu ona radość, wzbogaca, rozwija wrażliwość. Praca rutynowa, wykonywana bez zaangażowania, tylko dla pieniędzy jest rzeczą okropną, bo zabija indywidualność i tłumi spontaniczność. Dlatego Pluton i jego koledzy unikają angażowania się w jałowe zajęcia.

Ale co robić, kiedy trzeba z czegoś żyć, a wszystkie twórcze i rozwijające osobowość sposoby zarabiania na życie dawno już zostały rozdzielone i pozajmowane? Zawsze znajdzie się wyjście. Można, jak Wiking, parę miesięcy pocharować na prywatnej budowie, a przez resztę roku rozkoszować się poczuć niezależności. Można, jak Stewart, zarabiać na życie uliczną grą na gitarze i śpiewem. A kto nie ma żadnego pomysłu, może siedzieć na jakiejś spokojnej posadce. Jeśli się naprawdę chce, wszędzie można pozostać czystym.

Dromader ma 27 lat, chłop jak dąb, a jeszcze nikomu nie dał w mordę, choć wiele razy bardzo by się to przydało. Ale czy to jego wina, że urodził się spokojny, łagodny, pozbawiony agresji i przebojowości? Kto inny na jego miejscu próbowałby pewnie zgrywać twardego faceta, krzyżać, rozpychać się łokciami. Dromader — nie. Akceptuje siebie i wcale nie chciałby być inny. Akceptuje zresztą wszystkich: punków, heavy-metalowców, satanistów. Żyć i pozwól żyć innym — to jego naczelną zasadą.

Niestety poza ludźmi z Ruchu mało kto ją podziela. On wyrzekł się agresji, ale ciągle są tacy, którzy uważają ją za najlepszy sposób na życie. Do cięgów zdążył się już przyzwyczaić. Nawet nie obciąża siebie pamięcią liczeniem, ile razy wzięły go pod obcas punki, spuściły ciężki łomot skóry, ale nie ma takiej siły, która zepehnelaby go z drogi tolerancji.

Na kilku zestawionych stołach leży chleb, masło roślinne, żółty ser; obok, w kotle, gorąca herbata. Kto głodny, ten je, kto spragniony — pije. Komu się chce spać, śpi. Łomot bębnow intensywniejszy, gitarzystów i śpiewaków też jakby więcej, a śpiących pod ścianami stale przybywa. To małoletnie brac-

two, które korzystając z ferii szkolnych włożyły się po Polsce z koncertu na koncert, dowiedziało się o złości i cięgnię z całych Katowic, aby posępić i za frajer pokimać. Wiedzą, że nikt ich nie wyrzuci ani o nic nie zapyta.

Przykucnięci obok wejścia pogryzamy pajdy chleba, a Dromader rozprawia o układach. Jest uczciwy i chce taki pozostać, dlatego nie pójdzie na żadne kompromisy czy układy, bo to codzienne za-

NIE!

przeczniancie sobie. Dromader kompromisów nienawidzi, ale najdalszy jest od potępienia czy zwalczania tych, którzy się w nie angażują. On stoi sobie z boku, robi swoje i nie przeszkadza innym. Niczego nie chce zmieniać.

— Byli już tacy, co chcieli zmian, nawet niegłupich; niczego nie osiągnęli. Więc ja wolę nie chcieć, dzięki czemu jestem pogodzony z sobą, zrelaksowany, a moje sumienie jest spokojne.

Dromadera sposób na życie rzeczywiście wymaga i odwagi, i końskiego zdrowia. Nawet tu, w zbiorowisku oryginałów, skrajnych indywidualistów i odszczepieńców, może czuć się arystokratą ducha, bo na pewno długo nikt mu nie dorówna. Prawie wszyscy członkowie i sympatycy Ruchu uczą się albo stale czy dorywczo pracują — i tylko on uchował się jako ostatnie ptasze. Nie ma domu ani rodziny, pantofli ani piżamy, krzesła ani talerza, biblioteki ani telewizora. Cały majątek nosi w niewielkim, starym plecaku. Nocuje w pociągach, dworcowych poczekalniach, u przyjaciół, w lecie — na parkowych ławkach. Kiedy zarobi trochę pieniędzy, kupuje bilety na pociąg i przemierza Polskę z jednego końca na drugi. Jeśli sakiewka pusta, jeździ na gapę. Zna chyba wszystkie dworce kolejowe, bary mleczne i tanie jadłodajnie. Nie martwi się tym, co będzie jutro. Nie warto, wszystko jest takie płynne i zmienne. Choć paru rzeczy jest właściwie pewien: nikomu nie będzie się podlizywał, nikomu nie zrobi krzywdy, nie będzie załatwiał swoich interesów kosztem innych.

Polityka to nie ich biznes. Kiedy jakiś nowicjusz rzuca najnowszy kawał o Glempie i Jaruzelskim, odpowiada mu głucha cisza. Nikt się nawet nie uśmiecha, choć kawał niezły. Nie to miejsce. Bo polityka to wojna, wojna to śmierć, śmierć to kres życia, a oprócz swojego życia nie mają niczego. Więc nienawidzą polityki równie mocno, jak wojny.

Odróżniają się od tłumu psychiką, sposobem rozumowania, wrażliwością. Nie próbują skryć się w ludzkiej gęstwinie, ale choćby nawet chcieli, zawsze będą się rzucać w oczy. Wyrzutki społeczeństwa czy sól ziemi? Dzikie pędy czy szlachetne szczepy? Nie są pewni, i to ich dręczy.

— Jednego dnia wydaje mi się, że jestem psem albo jeszcze niedźwiedziem stworzeniem — wyznaje Stawros, słynny w Ruchu z głosu o rozpiętości 3,5 oktawy — naza-jutrz uświadamiam sobie, że moje otoczenie nigdy nie osiągnie takiego stopnia rozwoju duchowego, do jakiego ja doszedłem już dzisiaj, w wieku 22 lat. Jeszcze wczoraj paraliżowały mnie zabójczy autokrytycyzm i płynąca z niego nieśmiałość, dziś nagle stałem się pewien własnej wartości i to uczucie rozdyma mnie jak balon.

Tak się wahają między jedną skrajnością a drugą. Im gorzej im tam, gdzie na co dzień żyją, im boleśniej flekuje ich otoczenie, tym chętniej i częściej przebywają w swoim towarzystwie. Na złości nikt nie jest psem; taka myśl nie ma nawet prawa przyjść mu do głowy. Tutaj wszyscy są przyjaciółmi i braćmi; ludźmi.

Dromader był dziwny od dzieciństwa. Niechętnie bawił się z in-

nymi dziećmi wolał samotnie wale-sać się po lesie i podglądać ptaki. Wymyślił nawet własną zabawę: małpią modą przeskakował z drzewa na drzewo po gałęziach. Wędrował tak całymi godzinami bez schodzenia na ziemię. Mając 14 lat opuścił dom rodzinny w Lublinie i więcej do niego nie wrócił. Po skończeniu podstawówki zaczęły się problemy. Przebywając wśród rówieśników czuł wokół siebie nieprzenikniony mur. Nikt go nie rozumiał, on także nie potrafił pojąć, jak mogą prowadzić życie tak strasznie jałowe, nudząc się śmiertelnie i udając kogoś innego. Z kolejnych szkół odchodził, potem go z nich wyrzucano. Popadł w narkomanie, ale zdołał się z niej wyzwolić. Przez półtora roku szukał sensu życia w seminarium duchownym, przez rok poznawał siebie samego w kamieniołomach na Dolnym Śląsku i na wyrębie w Puszczy Pińskiej.

7 lat temu poznał ludzi z Ruchu. Przeglądał z nimi kilka nocy i doszedł do wniosku, że swoją osobowość może rozwijać tylko w warunkach pełnej wolności. Wokół sie-



bie nie potrafił jej znaleźć, więc z paroma zapaleńcami pojechał w Bieszczady tworzyć komunę i budować w niej prywatną wolność. Teraz śmieje się ze swojej ówczesnej naiwności: — To dziecinada. Nie można być całkiem wolnym, szczególnie w grupie. Nie znaczy to, że zdobycie wolności jest nie-realne. Trzeba do niej dążyć i wywalczyć jej dla siebie jak najwięcej, nie przejmując się tym, co mówią inni.

Wtedy wyruszył na swoją wędrówkę, której końca nie widać. Dzięki ludziom z Ruchu dowiedział się, że nie tylko on jeden jest nadwrażliwy, uczciwy i wyzbyty pokus materialnych. Nonkonformizm, kontestacja — w porządku, ale świadomość, że inni mają podobne problemy, bardzo wzmacnia. Właśnie dlatego tu dzisiaj przyjechał. O ile niestrudzona wędrówka zatłoczonymi pociągami daje mu tylko posmak czy namiastkę wolności, tutaj doznaje jej w całej pełni.

W kacie zażarta dyskusja: — Moim obowiązkiem jest dać z siebie jak najwięcej innym.

— A skąd pewność, że to, co chcesz zaoferować, ma jakąś wartość? Może nikt nie potrzebuje skarbów twej osobowości?

Na korytarzu, gdzie trochę ciszej, temperatura rozmów o parę stopni niższa. Temat: czy zwalczanie zła w samym sobie nie jest sprzeniewierzeniem się pacyfizmowi? Przecież walka to przemoc, narzucanie racji siłą.

Dromader źle się czuje w roli żyjącej legendy, ale wie, że musi przekazać jak najwięcej narybko-wi, który patrzy w niego jak w obraz i oczekuje pouczeń.

— No i po co tu przyjechałeś, małolaty? — pyta kilkunastolet-ków płci obojga.

Nie dają się prosić.

18-letni licealista spod Bydgosz-czy: — Nie interesują mnie żadne zasady, programy, organizacje. Fascynuje mnie człowiek, jego indywidualność. Z tego, co wiem, będę mógł wśród was doskonalić swoją duszę i podnosić się moralnie.

19-letni praktykant w stacji obsługi samochodów: — Nie należę

do Ruchu, ale znam jego zwolenników i szanuję ich. Przyjechałem na ten zlot, bo daje on szansę spotkania prawdziwych ludzi.

Student I roku automatyki: — Jestem z natury cichy, spokojny. Poszukuję swojego powołania w kręgu podobnych ludzi.

Uczennica Liceum Pielęgniarskiego: — Szanuję i kocham każdego człowieka, głośno o tym mówię i próbuję potwierdzać to postępowaniem. Wszyscy się ze mnie śmieją. Tu jest inaczej.

Długowłosa 18-latek z Lublina: — Nigdy nie będę gonił za pieniędzmi i dobrami materialnymi. Mam nadzieję przeżyć życie nie w samochodzie, lecz w autobusie. W samochodzie jesteś sam, w autobusie, choćby zatłoczonym i dusznym, stale doświadczasz innych ludzi, duchowo i fizycznie.

20-letni sprzedawca w sklepie radio-telewizyjnym: — Nie chcę uganiać się za pieniędzmi i tym, co można za nie kupić. W domu i pracy stale muszę się z tego tłumaczyć. Ta sala jest jedynym miejscem w Polsce, gdzie nie muszę tego robić.

— No i widzisz, ile w nich dobra, ile zapachu? Pomyśl, jaka w nich drzemie siła! Toż to dynamit! Trzeba tylko znaleźć odpowiednią iskrę — Dromader cieszy się jak dziecko. — Wiesz, kiedy siedzę o drugiej w nocy w jakiejś pustej poczekalni, zimno mi, jestem głodny i widzę, że zbliża się patrol, a by mnie po raz piąty wylegitymować, czasem przychodzi mi do głowy myśl, że takie życie nie ma sensu, że ten prąd, pod który idę tak uparcie, któregoś dnia mnie porwie i rozwali o jakiś kamień. W takich chwilach mam niemal pewność, że jestem wyrodkiem, i tracę nadzieję, że w najmłodszym pokoleniu ktoś mnie zrozumie. Ale teraz, kiedy ich słucham, wydaje mi się, że jeszcze nie wszystko stracone.

O darmowej wyzerce dowiedziały się także punki, które zaczynają już zjeżdżać na jutrzejszy koncert amerykańskiego zespołu muzycznego „Metallica”. Przyszli całą grupą, pojedli chleba, popili herbaty, rozejrzeli się, posłuchali piosenek o pokoju i miłości, bębnow, gitar i tamburynów.

— Wp...dolimy im? — rzucił najmniejszy, z wymalowaną na policzku blizną. Ale koledzy jakoś nie mieli ochoty.

— Szkoda się męczyć, Devil. Czujesz ten smród? Widziałeś kiedy tyle gówna naraz? Chcesz sobie ręce pobrudzić?

Wyszli. Wyglądało tak, jakby nikt nie zwrócił na nich uwagi — tolerancja ponad wszystko — jednak Dromader widział.

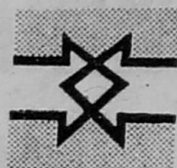
— Oni nas skreślają — smutno pokiwał głową — a my i tak nie uważamy ich za wrogów. Nie wiem tylko, czy dobrze na tym wyjdziemy. Może właśnie oni mają rację? Może to faktycznie nie jest odpowiedni czas na dobroć, łagodność, uczciwość, przestrzeganie zasad moralnych? Może stawiając na nie zostałem w dołkach startowych? Może oddałem życie walkowerem? Nie, niczego nie żałuję — otrząsnął się — to jest moje życie, nie chcę go zmieniać.

Nie tylko punki skreślają Dromadera i jego przyjaciół. Przed kościołem grupka przechodniów zaniepokojonych dobiegającymi ze świętego miejsca dzikimi rytмами rodem z buszu. — Degeneraci. Żadnej idei. Podpalają... — słysząc fragmenty półgłosem prowadzonej rozmowy.

Nie skreśla ich za to ksiądz Andrzej Szpak, od 10 lat „duchowy opiekun” Ruchu: — Dzisiaj są bardzo przejęci powagą wyboru, ale za parę lat okaże się, że był to tylko sposób na niebanalne przeżycie młodości. Koło trzydziestki prawie wszyscy ich poprzednicy zaczynają nadrabiać stracony czas. Zakładają małe i większe interesy, wyjeżdżają za granicę i harują jak dzikie osły. W większości doskonale sobie radzą wśród brudu i zenilizny, które napawały ich taką odrazą.

— Ja nie. Ja na pewno nie! — prawie płacze Dromader.

spiećcia



9

KONTAKTY
1987-06-21

List wysłany przez Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach do Urzędu Miasta i Gminy w Wysokiem Mazowieckiem wrócił do nadawcy z adnotacją „Podać proszę dokładny adres”. Pomyłka polegała na tym, że nadawca pod numerem domu napisał „15” zamiast „13”. Rozumiemy, że Wysokie Mazowieckie to olbrzymia metropolia, a Urząd Miasta jest nic nie znaczącą instytucją, znaną wyłącznie pracującym w niej urzędnikom. Ktoś kiedyś słusznie zauważył, że więcej mamy lenistwa w umyśle niż w ciele.

★

Oto droga do gipsu połamańców z Ciechanowca i okolic: rejestracja i skierowanie z poradni chirurgicznej na I piętrze w Przychodni Rejonowej; prześwietlenie w szpitalu (około 500 metrów); powrót ze zdjęciem rentgenowskim do poradni; zejście w gipsie z I piętra Przychodni. Nie jest łatwo zgładzić człowieka!

★

Nieraz już pisaliśmy w tym miejscu o podwyżkach cen maszyn rolniczych złośliwiac przy okazji, że w przeciwieństwie do nieznaczących nawet podwyżek cen skupu płodów rolnych, te odbywają się w zupełnej ciszy. Lukę tę wypełnia od niedawna „Gromada — Rolnik Polski”, która wprowadziła stałą rubrykę, pod tytułem „Dalsze maszyny zdrożały”. Jest obawa, iż wkrótce gazecie może zupełnie zabraknąć miejsca na inne informacje.

★

Jedyną placówką usługowo-handlową czynną całą dobę jest w Łomżyńskim zakład wyrobu i sprzedaży trumien przy Szoście Zambrowskiej w Łomży. Znowu wszystko dla wybrańców!

★

Łomżyński POM, który przyjął do naprawy gwarancyjnej ciągnik rolnika z Michałowa, po upływie przepisowego terminu zamiast maszyny wydał właścicielowi pismo, w którym informuje, iż „silnik przebywa w naprawie reklamacyjnej w ZNMR Białystok”. Koń gospodarza tym razem się nie uśmieł.

★

Pod koniec maja w stoczni im. Lenina w Gdańsku zwodowany został statek nazwany „Kurpie”. Patronat nad jednostką objęło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Matką chrzestną statku została jednak pracownica Centrali Narodowego Banku Polskiego. Łomżyński „ojciec chrzestny” aż tak stracił na znaczeniu?

★

Cały boży dzień dwóch młodych ludzi solidnie pocilo się przy koszeniu trawnika obok ul. Kołtąta w Łomży. Nazajutrz przybyła tam potężna koparka i rzetelnie przystąpiła do kopania solidnego rowu. „Najwięcej nieporządku robisz ci, co źle robisz porządek”.

★

Nagrodę 500 złotych za sygnał tygodnia „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o usługach w Łomżyńskim.



ZIEMNIAK A LA POMIDOR

Niekonwencjonalną — aczkolwiek dla laika nieco niezrozumiałą — metodę oszczędzania makulatury stosują sprzedawcy straganu nr 9 Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej przy ul. Księżnej Anny w Łomży. Nie można tu kupić kilograma ziemniaków w torbie papierowej, co przypuszczalnie wynika z dobrze pojętej troski o zapobieganie mar-

notrawstwu papieru. Nie potrafie jednak pojąć, dlaczego zakaz ten nie dotyczy również pomidorów, które sprzedawane są właśnie w takich samych, papierowych torbach. O ile klient może taszczyć do domu nabyte ziemniaki w kieszeniach, to dlaczego nie ma czynić podobnie z pomidorami?

Myślę, że zagadka ta ma jakieś ekonomicznie uzasadnione wyjaśnienie, które należałoby upowszechnić dla umożliwienia innym handlowcom skorzystania z tych cennych doświadczeń.

Zdecydowanym optymizmem napawa natomiast fakt, że ceny warzyw w tymże straganie są z reguły wyższe od cen w innych sklepach (np. takie same pomidory sprzedawane w „Delikatesach” po 600 złotych, tu kosztują 800). Znaczący to, że reforma działa, a nabyw-

ca może wybierać między towarami tańszymi a droższymi.

Należy tutaj podkreślić, że jest to nasz własny, nieimperialistyczny model zreformowanego handlu, albowiem wszędzie na Zachodzie ceny w centrum miasta są wyższe aniżeli na przedmieściach.

Radość z tych osiągnięć przyćmiewa trochę myśl, że stragan przy ul. Księżnej Anny jest jedynym w okolicy, a ludzie — gnuśni teraz i wygodni — nie lubią długich, jakże zdrowych spacerów z siatkami w rękach. Od zakupów w straganie nr 9 nie odstrasza ich nawet jego obskurny wygląd, odstająca, dziurawa faktura, którą niechlujnie pobijane są ściany. Pewno tego nie widzą. Przyzwyczaili się. Cóż się im dziwić, jeśli uszło to nawet przed bystrym, wszechwidzącym okiem uczestników akcji „Posesja”.

WIESŁAW WENDERLICH

Kopernik — wie każdy — to ten, co „wstrzymał słońce, ruszył ziemię...”. Niewiele jednak wie także, że kanonik z Malborka inny jeszcze ma powód do chwały ziemskiej. Ten mianowicie, iż to on w jednej ze swoich prac o ludzkim gospodarstwie zapisał zasadę wypierania z rynku pieniądza dobrego przez marny, złotych czy srebrnych monet przez miedziaki. Czy jest to obiektywna właściwość pieniądza? Można przecież określić tę zasadę jako skłonność człowieka do rozmienniania na drobne.

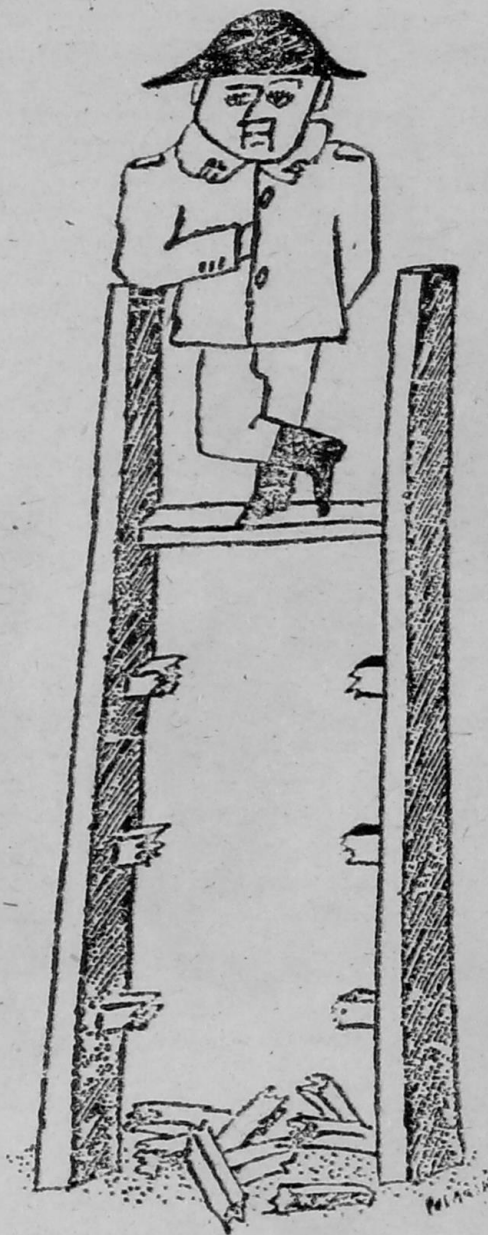
Jeśli przyjąć, że istnieje lub że została zaprogramowana przez rozwój, przemiany materii ożywionej, pewna ilość człowieczeństwa (czy też, aby nie brzmiało to zbyt deterministycznie: określona granica skupienia człowieczeństwa), to w miarę przyrostu liczby jednostek ludzkich jest jej coraz mniej. W ogóle i w poszczególnych indywidualach. Rozrzedza się, albo — co gorsza — wyczerpuje swój zapas. Tak można by interpretować ontologicznie zjawisko ubywania jakości ludzkiej we współczesnym świecie, w naszej cywilizacji, a wobec narastającego upadku gatunku ludzkiego, mimo błyszczących dekoracji postępu i rozwoju, wszelkie próby zmiany tego stanu rzeczy skazane są na niepowodzenie, zaś jedynym właściwie rozwiązaniem pozytywnym wydaje się przepowiednia Apokalipsy.

Kiedy jednak pomyślimy, że to może człowiek jest wytwórcą war-

LISTY ZZA RZEKI

A jak jest w okresach przechodzenia, wahania się, niestabilnej równowagi (równowagi jednak), czyli w takim okresie, jaki przeżywamy obecnie, to znaczy od kilkadziesiąt lat? Dekadenci i tym razem rozczarowali, choć całkiem inaczej niż było to przed 1914 rokiem, światu udało się bowiem przetrwać (i bez znaczenia jest właściwie fakt, czy to przypadek, czy nie), przedłużyć istnienie. Nie wpadliśmy jeszcze w żadną „czarną dziurę”, trzeba więc zabrać się za odgrzebywanie tego, co wyrzuciliśmy na różne śmietniki, odkurzyć niektóre wartości (w zdumieniu, że przetrwały jednak, i to — niektóre przynajmniej — w całkiem niezłej kondycji), no i zabrać się za wytwarzanie własnych. Jak powiedział Grędałski Piaśnickiemu, kiedy ten pytał go, czemu nie chodzi do kina, „mnie nie wystarczy, że filmy piaszcza i szpady zamieniono na filmy prąca i szpary, ja muszę w kinie widzieć choć odrobinę czegoś, czego dotąd nie znałem, nie przeżywałem”. I tak znowu jesteśmy przy rozmiennianiu na drobne, przed którym broni się, odruchowo czy też rutynowo, ale broni pan Mietek Grędałski.

I nie on jeden. Dwukrotnie pisałem w listach o zjarmacznieniu naszej szkoły, obyczajowym, którego ton zaczęły tworzyć dzieci nowobogackich w pierwszym ćwierćpoko-



O OBROTACH

HENRYK

CIĄŁ

GAŁA

ZIEMSKICH

tości nazwanej przeze mnie skróto-
towo człowieczeństwem, wówczas...
No właśnie, nie dekadencja — jak
podsuwa poprzednie widzenie sprawy
— ale jakaś odmiana pozytywizmu.
Rysuje się jako zbiór zadań, celów
jednostki i społeczności ludzkiej. I
wówczas trzeba zacząć kłopotać się o
sens życia, istnienia. Produkować go
intelektualnie i materialnie, społecznie
korelować, czyli widzieć społeczność
jako wytwór zbiorowości osób, a nie
— człowieka jako wynik istnienia
gatunku, jednostkę statystyczną po-
pulacji. Choć, z logicznego punktu
widzenia, oba te ujęcia są równo-
prawne, to różnią się we wpływie
na ludzkie życie. Po prostu domi-
nacja któregoś z nich sprawia, że
albo „chce nam się żyć albo cał-
kiem odechciewa” (daję cudzysłów,
bo wyrażenie jest tak potoczne, że
można je uznać za przysłowie).

leniu. Nikt nie odbąknął jednym
zdaniem. Tylko nauczyciele, dość li-
czni, kiedy mają osobę kojarzącą z
tekstem „solidaryzowali się z kry-
tyką tego stanu rzeczy, ale na pro-
pozycję, aby wystąpili w gronie
nauczycielskim jako przeciwnicy
pokazów mody wśród uczniów, pa-
rady „bajerów” i „szpanów”, dziw-
nie cichli. Spotkałem co prawda kil-
koro cichych zwolenników starego
porządku, którzy po prostu nie do-
puszczali do wtopienia kierowanej
przez nich klasy czy szkoły w ogól-
ny pejzaż dyskotekowo-ciuchowego
blichtru, ale byli to wyjątki. I oto
zaczyna się mówić znowu o szko-
le jako miejscu edukacji, czyli nau-
czania i wychowania. Nie wiem tyl-
ko, czy to wynik kwitnącej nadai-

inflacji pieniądza czy rewaloryzacji
wartości nadmaterialnych. I dla-
tego, traktując sprawę obyczaj-
u szkolnego symbolicznie, ten list kie-
ruję jako kurendę do wszystkich,
którzy nie mają siebie za „marne-
go grosza wartych”, aby dali znak,
co robią i jak robią, aby nie dać
wypchnąć się gorszym, prymityw-
niejszym, bardziej cywanym jedynie,
bezcelnym, cynicznym. A jeśli czu-
ją się wypchnięci, tym bardziej i
prędzej niech piszą do „Kontak-
tów”, albo do mnie, za rękę.

Nie jestem bowiem przekonany,
że konieczna jest taka przeróbka
wiersza o Koperniku: „Dojrzał, że
w świecie górą gorsi, choć nie bici
w ciemię. Polskie wydało go ple-
mię”.

Brrrrrr.

Rys. Marka Polańskiego

z braku miłości ginie świat...

W drodze z archiwum do domu
doleciały mnie słowa refrenu:
„Z braku miłości ginie świat /
I wyją psy po nocach. / Z braku mi-
łości wędnie kwiat / I ludzie gasną
w oczach...”. Trudno nie uwierzyć,
zwłaszcza gdy prawdy owej dowo-
dzi sam Jan Pietrzak, zasłużony ka-
barecista PRL. A tak na margine-
sie, czy Państwo nie sądzi, że są
takie momenty w życiu człowieka,
kiedy tenże za ważniejsze od treś-
ci głoszonych i pisanych gotów u-
znać barwę głosu, twarz, figurę re-
toryczną. A może nie tylko pojedyn-
czego człowieka? A może nie tylko
momenty, lecz miesiące i lata? Wi-
dząc oczyma wyobraźni protesty:
Nie! Dziś jakby łatwiej to widzieć,
a jeszcze nie tak dawno wielu zde-
cydowanie wyżej stojących nie do-
strzegało. Pamiętacie tych aktorów
modnie czesanych.

Prez z wrednymi skojarzeniami,
wszak to „z braku miłości...”. Spo-
jrzałem w kierunku otwartego okna,
choć fal dźwiękowych przecież doj-
rzeć nie można. Fal nie. Z okna wy-
chylała się ona. Darujmy sobie poe-
tyckie opisy tego, co na głowie i
poniżej. O takich się mówi: do mi-
łości stworzone. Nagle uświadomi-
łem sobie, że to przecież maj, słoń-
ko, ptaszki, powiewy. Przypomniała
się i nauka starszego kolegi. — Pa-
mięta — dowodził Henio — histo-
ryk musi mieć ukochaną (nie mylić
z własną żoną), by mieć wyniki ba-
dawcze. Nie ma cię w domu — cią-
nął nauki metodolog — ślubna,
chcę nie chcąc, godzi się z tym, no,
bo skoro już wiadomo, że masz tę
małą. Nie ma cię u miłej, bie-
dula lękająca powtarza cicho: „Sko-
ro ma dom i dzieci, co ja mogę
zrobić”. — No dobrze — przerwa-
łem wówczas nieco nerwowo ten
wykład — to gdzie ja w końcu je-
stem. — Wiadomo, nadzieje nauki
polskiej, siedzisz sobie spokojnie w
archiwum lub w bibliotece.

Teoretycznie rzecz ujmując, po-
mysł zdaje się być wartościowym i
wcale przyjemnym (ta z okna wy-
chylała się nadal). Czy jednak w
praktyce można siedzieć spokojnie
w archiwum, gdy żona w tym cza-
sie pewnie przepatrzuje półki z książ-
kami w poszukiwaniu zaskórniaków
(najlepiej chować w seriach tomów
z twardymi okładkami, do których
nikt przecież nie zagląda), miłenka
sprawdza listę znajomych, by wy-
pełnić wolne kwadransy, a uczeni
koledzy łamią ustawę o podziale
dnia do i po godzinie trzynastej. A
może tak realizację planu rozłożyć
na etapy? Z początku tylko Wyścig
Pokoju dzielił się na etapy, teraz
ten zwyczaj upowszechnia się szyb-
ko. Na przykład w ramach prologu
można byłoby zejść do żony pana
Henia, gdy ten — jako uczestnik
drugiego etapu — siedzi w archi-
wum. Czy jednak na pewno tam
siedzi? Może taktyka nakazuje mu
się rozmiąć z praktyką? Uf, czuję,
że to majowe słońce nie sprzyja
zdrowemu pomyślności. Najinten-
sywniej myślę się przecież w stycz-
niu (jak nowy rok przetrzymać), ro-
bi oszczędności w lutym (bo brak
kilku dni), podnosi kulturę w mar-
cu (wiadomo, święto niewiast), snu-
je plany w kwietniu („kwiecień-ple-
cień...”), a kocha w maju.

Niestety, głupie myśli zabrały ty-
le czasu, że jej już w oknie nie by-
ło. Pozostały jednak na ostodę słowa
refrenu. Od kolegi melomana poży-
czyłem płytę, by opanować tekst.
Był nastrój, kawa, spokój w domu.
Usiadłem jak panisko na rogowej
wersalce, płyta zaczęła się kręcić,
głos do oporu. Sąsiad ordynus na-
tychmiast zaczął walić butem w
ścianę, musiałem odpowiedzieć, by
nie zwątpił w moje zdrowie. Gdy
wróciłem na wersalkę, Jan Pietrzak
zabrał się do powtórzenia boskiego
refrenu. Co?! „Z braku pie-
niędzy ginie świat / I wyją psy
po nocach. / Z braku pieniędzy
wędnie kwiat / I ludzie gasną w
oczach...”. Skandal!

A może ma i rację. Maj już minął

jakem SWOJAK



Tegoroczny wojewódzki przegląd teatrów amatorskich zgromadził dwadzieścia cztery zespoły — 19 dziecięcych, w tym 5 kukielkowych, oraz pięć młodzieżowych. Pięć zaledwie, skąd więc pochwalne zdziwienie w tytule? Ano stąd, że jeszcze przed rokiem były dwa, i to szkolne, czyli wpisane w zakres nadobowiązkowych obowiązków uczniowskich. W tym roku pokazały się również zespoły z klubu „Ruchu” i domu kultury. Mam nadzieję, że nie jest to przypadkowy, jednorazowy zryw i za rok do wojewódzkiego konkursu dołączą następne. Zależy to jednak przede wszystkim nie od młodzieży, ale od tego, czy znajdują się instruktorzy (wiem, że WDK ma oferty fachowców, ale urzędy gmin nie potrafią stworzyć im podstawowych warunków bytowych), którzy skupią wokół siebie uzdolnioną i chętną młodzież. O wartości takiej „zabawy” w teatr, jako próbie szukania własnych wartości w odróżnieniu od zalewającej nas wszechświatowej papki kramarskiej podkultury, nie będę pisał, tak jest oczywiste.

Co pokazały w ciągu trzech dni zespoły z całego województwa? Najmłodszy — całkiem udane zabawy w bajki, szczególnie w technice lalkowej. „Kolorowe misie” świetlicowego teatryku „Kopciuszek” z łomżyńskiej „trójki” warte są pokazywania, jako najlepszy tego przykład. Podobnie przedstawienie „Skrzatów” z Rajgródu i Teatryku Dziecięcego przy MGDK w Grajewie, które w żywym planie pokazały tę samą bajkę, różnie, ale każde po swojemu ciekawie.

Wśród średniaków wyraźnie najlepszy był znowu „Esabamek” z Zambrowa (przed rokiem wygrał zabawnym musicaliem o „Echu pastwiska”, prowincjonalnym tygodniku), który przygotował przewrotną, komediową bajkę „Kto wierzy w diabły”. Zabawne piosenki, dobre wykonane przez solistki i zespół (muzycznie warte pochwalenia) były też obydwie zespoły z Kolna, staranna inscenizacja i całkiem dobre aktorstwo każą mi zwrócić uwagę na twórczynię i reżyserkę tego zespołu — Irenę Zuryńską.

Z pięciu teatrzyków młodzieżowych cztery warte są wzmianki. Teatr Poszukujący z Zespołu Szkół

Rolniczych w Województwie pokazał poetycki spektakl bez użycia jednej choćby poetyckiej metafory, ozdobnika. „Człowiek żegna się z matką” to sucha, beznamietna, czytana z kartki narracja o kolejnych czynnościach mężczyzny wyjeżdżającego na wojnę, wojować, podbić. Równie proste, pozbawione psychologizmu i teatralności są środki inscenizacji i aktorstwa —

NAWET MŁODZIEŻ

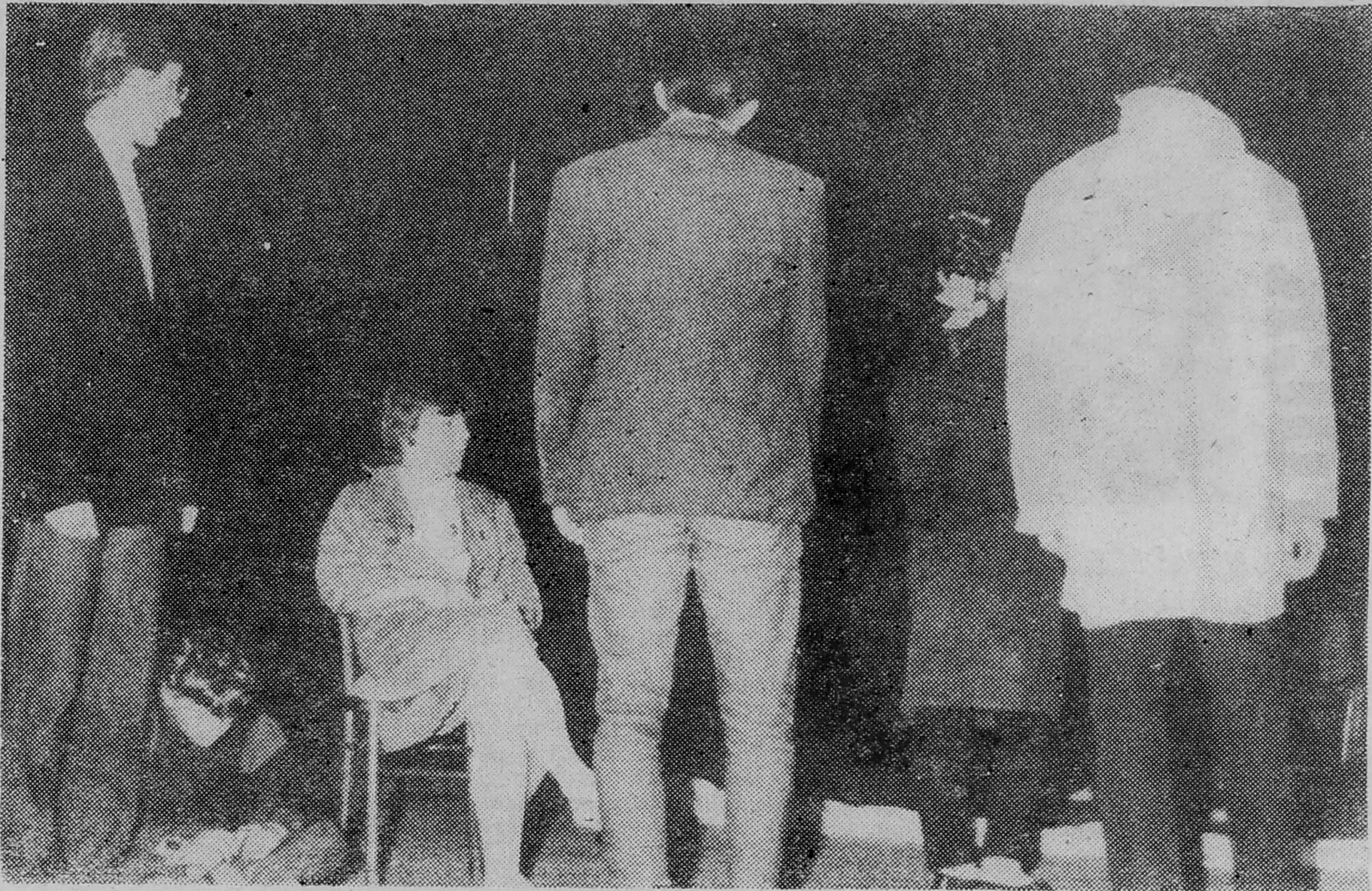
umowne, z zastosowaniem najprostszych rekwizytów. Rezultat przejmujący. Przyszli rolnicy z Marianowa zmierzili się natomiast z tematem antycznym. Według Brandstaettera przedstawili tragiczny epizod Ifigenii w Aulidzie, Wytrwali, z powodzeniem na ogół, w trudnej sztuce mówienia teatralnym sposobem bardzo teatralnych tekstów.

Młodzieżowy Teatr Poezji przy MGDK w Kolnie przygotował widowisko o Stachurze. Współczesny mit, modnego (pośmiertnie oczywiście, jak to u nas) idola poety-włóczęgi, w ich wydaniu najbardziej przekonująco wypadł w warstwie

muzycznej. Międzyszkolna Grupa Teatralna przy WDK w Łomży, zdobywca pierwszej nagrody, zaprezentowała się w etiudzie „Próba z Twardowskim”. Czytelne (bez pozowania na metafizyczność, jak przed rokiem) działania sceniczne nie przeszkodziły wyartykułować się wierszom polskiego współczesnego poety.

Myślę, że spektakl — złożony z przedstawień głównych laureatów przeglądu — byłby widowiskiem ciekawym i warto byłoby pokazać go w Łomży. Tylko kto by go oglądał, skoro na popołudniowych prezentacjach konkursu, wudekowska sala była pusta. Mimo zachęt, zaproszeń wszystkich szkół, a nawet — ponoć — zaleceń Kuratorium, jak mówili mi organizatorzy. Tak, tylko do tego, że w WDK stale coś się dzieje, trzeba mieć okazję przywyknąć.

ANDRZEJ JASION



prezentacje



li, odwoływała je bez podania przyczyn; bywała łaskawa, radosna i promienna, by następnego dnia ledwie go dostrzegać; wyróżniała spośród innych mężczyzn stale ją otaczających lub przeciwnie; stała się dla niej jak gdyby powietrzem. Wszystko to razem rozpałało Grega do białości, ze stanu idiotycznej euforii wtrącało w otchłań ponurych rozmyślań o dziwnej naturze kobiet jako takich, z wyżyn nieba strącało brutalnie na ziemię.

Jilli szybko zorientowała się, że z Gregiem dzieje się coś dziwnego. Betty Davies gdzieś zniknęła, więc nie był już jej potrzebny w charakterze Cerbera. Oczywiście domyślała się, że chodzi o Tarę i pewnie machnęłaby na to ręką, gdyby była to tylko któraś z rzędu drobna miłośka Marsdena. Niestety, tym razem sprawa wyglądała znacznie poważniej, co w konsekwencji zagrażało realizacji jej planów, bo przecież nigdy nie wyrzekała się pieniędzy Stefani, które za kilka lat mają być pieniędzmi Grega, a więc i jej także.

Pewnego dnia, po porannej sjeście łóżkowej z Marsdenem, któremu ostra miłość do Tary Wells nie przeszkadzała we wzorowym wypełnianiu obowiązków pozamałżeńskich, Jilli przypalając sobie papierosa, powiedziała niby od niechcenia: — Kochanie, jeśli myślisz, że tak łatwo odcepisz się ode mnie, głęboko się mylisz.

— O co ci znowu chodzi? — Greg wstał z łóżka i nałożył spodni i kapcie.

— O nic. Powiedz, przespaleś się już z panną Tarą? I czy powiedziałeś jej, że jesteś moim utrzymankiem?

— Tyyyy zzzdziro! — twarz Marsdena wykrzywił grymas nienawiści i wstrętu. — Jeśli powiesz jej, że mieszkam tutaj, zabiję cię.

Jilli poczuła niezbyt przyjemny dreszczyk, przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Wprawdzie nie obawiała się jego pogróżek, bo Marsden był zbyt słabym człowiekiem, żeby kogokolwiek zabić, ale jego reakcja świadczyła o sile uczuć żywionych do modelki.

— Daj spokój, żartowałam — powiedziała, siłąc się na promienną lekkość. Pomyślała przy tym jednocześnie, że jeśli nie chce przegrać, musi zacząć działać, i to możliwie jak najprędzej.

Także Greg postanowił wreszcie zacząć działać. Rozgoryczony chimerycznym postępowaniem Tary, doszedł do wniosku, że jedyna droga do okiełznania tej kobiety, a być może również do wyleczenia się z miłosnej przypadłości, wiedzie przez fizyczne jej zdobycie. Jednakże w Sydney było to praktycznie nie do wykonania. Tara mieszkała w hotelu, pilnie obserwowana, by nie rzec — śledzona, przez tabun wścibskich dziennikarzy, którzy nie spuszczali z niej oka, wespół jakąś grubszą sensacją. Wszak pojawiła się niespodziewanie, przyjechała nie wiadomo skąd, nie wiadomo kim była wcześniej ani nawet czy jest mężatką, czy panną. W tej sytuacji nie mogła sobie pozwolić na żadną dwuznaczność w postępowaniu, a Greg — wiedząc o tym doskonale — rozumiał, że może mieć jakąś szansę tylko wtedy, jeśli uda mu się niepostrzeżenie wywieźć ją z miasta. I wtedy wpadł na — jego zdaniem — doskonały pomysł.

Uczucie to spadło na niego jak grom z jasnego nieba, a było tym dziwniejsze i bardziej upokarzające, że dotychczas nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżywał. Nieomal od pierwszej chwili, gdy tylko zobaczył tę kobietę w kościele, zapragnął być z nią razem, zawsze i wszędzie, o każdej porze dnia i nocy, przy czym — o dziwo — to, co zazwyczaj robią w nocy mężczyzna i kobieta, niespodziewanie straciło na znaczeniu i nie było już ani niezbędne, ani nawet konieczne. Greg starał się o tym wszystkim nie myśleć. Wiedział, że jest to coś w rodzaju choroby, i że mężczyzna nią dotknięty traci rozum i rozsądek, ale co innego jest zdawać sobie z tego sprawę, a zupełnie co innego powiedzieć — stop! dalej ani kroku za tę granicę, po przekroczeniu której popada się w skrajnie głupią zależność od drugiego człowieka, będącego na domiar złego kobietą. Greg wiedział o tym, jednak nie wpłynęło to w najmniejszym stopniu na tok wydarzeń, jakie miały się dopiero rozegrać.

Nie bez znaczenia była również w tym wszystkim rola Stefani. W kościele znalazła się wiedzioną ciekawością, kiedy jednak spostrzegła, że Marsden zainteresował się jej osobą, odczuła coś w rodzaju złośliwej satysfakcji i natychmiast w jej głowie powstał plan, który postanowiła zrealizować z zimną i wyrafinowaną bezwzględnością. Postanowiła mianowicie dać nauczkę temu rozpieszczonemu przez kobiety gogusiowi, mydlukowi o buzi męskiej lalki z telewizyjnej reklamy pasty do zębów marki „Collodent”. Da mu nauczkę, a potem... to potem ciągle nie miało jeszcze własnego imienia. Być może na powrót stanie się panną Harper, a może pogrzebie wszelkie o niej myśli i pozostanie słynną modelką?

Póki co Stefania-Tara rozpoczęła grę, nie zastanawiając się nad tym, dokąd ją ona zawiedzie.

Już pierwszego dnia, w trakcie przyjęcia ślubnego, na którym znalazła się w kilkanaście minut po tym, jak ją Marsden zaczął przed kościołem, dała popis uwodzicielskich możliwości kobiety, nawet jeśli ona sama nic o tym nie wie. Stefania nie miała przecież żadnych doświadczeń w tej materii, musiała więc intuicyjnie wyczuwać, co robić, żeby zafascynować umysłem i sercem mężczyzny. Była więc powściągliwa i tajemnicza, ale zarazem przyjacielska i serdeczna, przepełniona zgodą na wypełnienie obietnic, bliżej jeszcze nie sprecyzowanych, ale bardzo konkretnych. Była inteligentna i czarująca, ale jednocześnie trochę zawstydzona tym, że mężczyzna z którym rozmawia, góruje nad nią czarem osobistym, dowcipem i naturalnie inteligencją. Była elokwentna, ale zarazem zwrócona całą sobą na zewnątrz, chłonna każde słowo partnera, dzięki czemu nabierał on przeświadczenia, że to, co mówi, jest bardzo mądre i interesujące jednocześnie.

W przyjęciu uczestniczyło zaledwie kilkanaście osób, przeważnie ze strony panny młodej i Marsdena, toteż Jilli szybko dostrzegła, że jej kochanek wykazuje zbyt wiele zainteresowania piękną modelką. Naturalnie była o nią trochę zazdrosna, ale przede wszystkim nie mogła ścierpieć, że jakaś inna kobieta śmie brylować w jej towarzystwie, i że to na nią zwrócone są oczy wszystkich mężczyzn.



Towarzyszka życia Micka Jaggera — Jerry Hall oświadczyła w sądzie, że nie przyznaje się do winy wobec oskarżenia o odebranie przez nią bagażu zawierającego 20 funtów marihuany na lotnisku na Barbadosie. Jerry Hall, zwolniona z aresztu za kaucją w wysokości 5 tysięcy dolarów, utrzymuje, iż bagaż ten nie należał do niej. Jeśli nie zdoła tego udowodnić, czeka ją spędzenie 2 lat w więzieniu oraz zapłacenie 50 tysięcy dolarów kary.

Paul McCartney, Chrissie Hynde i Lemmy zagrają w komedii reży-

Po siedmiu latach separacji Kris Kristoferson i Rita Coolidge wystąpili razem w Las Vegas.

Sarah Jane Morris, współpracująca do niedawna z „Communards”, zamierza wnieść pozew przeciwko pismu „Sunday People”, które — jak utrzymuje — pokreśliło i sfalszowało jej wypowiedź na temat powodów rozstania się z zespołem. Wynika z nich, iż Jimmy Somerville i Richard Coles szykanowali wokalistkę podczas ostatniego tournée po Europie Zachodniej i przywłaszczyli część należnych jej honorariów.

Nie ma jak kochająca żona, nawet gdy nie potrafi trzymać języka za zębami.

Znosi się na kolejny w historii show-businessu proces o plagiat. Tym razem „The Rolling Stones” zarzucają zespołowi „The Cult” przekopiewanie z kompozycji Jaggera i Richardsa „Star Me Up” sekwencji akordów, otwierającej zamieszczony na ostatnim singlu „The Cult” utwór „Love Removal Machine”.

Yoko Ono podpisała kontrakt z wydawcą Alfredem A. Knopfm na publikację swoich pamiętników. Ho-

Panna Improwizacja

Cyndi Lauper określana jest przede wszystkim jako wzór kobiecości i zagorzały wróg mężczyzn. Znana na całym świecie piosenkarka zaskakuje stylem bycia i ubierania, a także intrygującą barwą głosu i sposobem interpretacji. Ponieważ lubi luz, nazywana jest Panną Improwizacją.

— Jak żyje się sławnej kobiecie?

— Nie jestem sławna tylko w moim domu. Moje koty ciągle domagają się, aby ich pojemniki zawsze były pełne i strasznie nie lubią, kiedy mnie nie ma w domu, nie cierpią też żywności z puszek. A sława? Jest to pojęcie trudne do określenia, a sama sława bardzo szybko przemija. Owszem, rozpoznawana jestem na ulicy czy w sklepie, ale bardzo to lubię, gdy ktoś podeszł do mnie i zamieni kilka słów.

— Wystąpiłaś niedawno na macie zapasniczej, czyżby zmiana zainteresowań?

— Zrobiłam to dla zabawy i mój występ nie miał nic wspólnego ze sportem. Dla mnie była to forma ucieczki od tego, bo było, i wspaniała rozrywka. W swoim życiu wielokrotnie zmieniałam pracę. Kiedyś wyprowadzałam konie ze stajni na tor Belmont. Pewnego dnia jeden z koni stanął dęba, a ja, zrobiwszy w powietrzu salto, spostrzegłam, że praca ta nie jest stworzona dla mnie. Wyłączyłam więc jako piosenkarka w japońskiej restauracji. Oczywiście nie znałam ani słowa po japońsku, ale nauczyłam się na pamięć kilku tekstów piosenek. A najważniejsze, że przez te wszystkie lata nauczyłam się jednego: być sobą. Dlatego na moich płytach zawsze przedstawiam i opisuję swoje przeżycia. Śpiewam wyłącznie o tym, co odczuwam na własnej skórze.

— Czy teksty z Twojej ostatniej płyty „True Colors” również odzwierciedlają twoje przeżycia?

— Oczywiście. np. w piosence „What's Going On” Marvinu Gayera jestem całą ja. Zrobienie tego utworu wymagało niezwyklej odwagi. Gdy nagrałam „USA For Africa”, dostałam mnóstwo listów od małych dzieci. Pisały, że zbierają pieniądze, aby można było nakarmić głodujące dzieci. To mnie naprawdę uderzyło. Wtedy postanowiłam nagrać tę piosenkę. Nie jestem politykiem, wiem tylko, że trzeba coś zrobić, aby dzieci uwierzyły, że jest przed nimi przyszłość. Bo wzajemnego straszenia się bombami atomowymi boją się przede wszystkim dzieci. One naprawdę boją się wojny, przeraża je to, że może nie być jutra.

rock serwis

serowanej przez Petera Richardsona.

Niezwykłym powodzeniem wśród słuchaczy całego świata cieszy się kolejna wersja przeboju Beatlesów (na zdjęciu) „Let It Be”. Piosenkę nagrał zespół stu muzyków i wokalistów brytyjskich po katastrofie promu u wybrzeży Holandii. Fundusze uzyskane ze sprzedaży płyty przeznaczone na pomoc rodzinom ofiar katastrofy.

Olivia Harrison — żona słynnego ex-Beatlesa — zdradziła dziennikarzom, iż George pracuje obecnie nad swoim nowym albumem. Robi to w domowym studiu przy współpracy takich muzyków jak Ringo Star, Jeff Lynne, Jim Keltner i Gary Wright. Niedyskretna Olivia powiedziała też, że album będzie na pewno wielkim sukcesem George'a, bo jeśli bierze on się do czegoś i tak długo pracuje z zapałem, to praca ta nie pójdzie na marne.

norariów autorki — jak na razie — nie podano.

Bruce Springsteen skomponował piosenkę „Light Of Day”, którą w tak właśnie zatytułowanym filmie wykonuje Joan Jett z zespołem „The Blackhearts”. W filmie wykorzystano też nagrania Dave'a Edmundsa, „The Fabulous Thunderbirds”, „Bon Jovi” oraz Iana Huntera, uzupełniające repertuar płyty „Light Of Day” zespołu „Blackhearts”.

Oczekala więc chwilę i kiedy Tara została sama, bo Greg na moment poszedł do łazienki, zapytała z lodowatą uprzejmością: — Wiesz, że nieźle się pani bawi?

— Och! — Stefania przybrała minę słodkiej idiotki. — Pan Marsden to wspaniały mężczyzna!

— Tak pani sądzi? — oczy Jilli zrobiły się jeszcze bardziej zimne i złe.

— Naturalnie, wielka szkoda, że nie znalazłam go wcześniej.

— Więc coś ci powiem, panienko. Trzymaj się od niego z daleka. Czy to jasne?

— Dlaczego? O ile wiem, pan Marsden jest wdowcem, a więc chyba ma prawo...

— Prawa w tym domu ustanawiam ja i dopóki Greg tutaj mieszka... — Jilli nie zdążyła skończyć, bo właśnie wrócił Marsden.

— O czym rozmawiają ze sobą dwie piękne kobiety, — zapytał i uśmiechnął się tak słodko, że Stefanię zemdlilo z nadmiaru tej lukrowanej słodyczy. „O, Boże! — pomyślała z przerażeniem. — Czy to możliwe, że ten pajac był kiedyś moim mężem?”

— Właśnie rozmawialiśmy ze sobą o różnych sprawach — Jilli ponownie stała się panną młodą, promieniejącą szczęściem tylko co dopełnionego zamążpójścia. — Prawda, Taro?

— Ściszej mówiąc, mówiliśmy o panu — Stefania postanowiła zaskoczyć ze swojej byłej koleżanki i przyjaciółki. — Mówiliśmy też o tym, że jutro prezentuję wiosenną kolekcję Diora. Mam nadzieję, że zechce pan przyjść, prawda? No i oczywiście pani Steward też, o ile mąż nie znajdzie dla niej w tym czasie lepszego zajęcia.

Jilli popatrzyła na Stefanię tak, jak wąż patrzy na królika, ale nie powiedziała już ani słowa. Pomyślała sobie tylko, że ta kobieta, dziwnie skądś znana, może narobić w jej życiu sporo zamieszania.

W tym samym czasie Stefania świętowała w duchu swój pierwszy sukces, jaki odniosła nad byłym mężem i jego kochanką. Tak, byłym, bowiem choć nie miała jeszcze z nim rozvodu, nie mogła myśleć o nim inaczej jak o kimś, kto tylko na krótko i tylko przez przypadek otarł się o jej życiorys i nie zostawił trwałego śladu ani w psychice, ani nawet w pamięci.

Wieczorem, kiedy goście rozeszli się do swoich domów, młoda para zasiadła w salonie, gdzie siedział już Greg ze szklaneczką burbona w ręku.

— Nie jesteś zmęczona, kochanie? — lisy amant zapytał ostrożnie, dając w ten sposób żonie do zrozumienia, że być może przyszedł już czas na ich pierwszą noc małżeńską. Ale Jilli albo nie usłyszała pytania, albo nie raczyła na nie odpowiedzieć.

— Ciekawe, czyją ona jest kochanką? — spytała ni to Grega, ni to samą siebie.

— Niby kto? — Marsden uśmiechnął się, że nie wie, o kogo chodzi.

— Pewnie ma ich wielu, takie dziewczyny nie poprzestają na jednym.

Greg najchętniej trzasnąłby pięścią na odlew w pozornie spokojną twarz kochanki, nawet przy jej mężu, ale byłoby to przyznanie się do czegoś, do czego — póki co — nawet sam przed sobą przyznać się jeszcze nie chciał.

Następnego dnia Marsden po prostu cichcem wymknął się z domu Stewarda i popędził na pokaz sprowadzonej z Paryżu kolekcji sukien i płaszczy wiosennych, której główną prezydentką była Tara. Po zakończeniu imprezy podszedł do niej, jednak dziewczyna przywitała go raczej chłodno, choć oczywiście uprzejmie. Powiedziała, że bardzo jej jest przykro, ale umówiła się z kim innym, więc może niech przyjdzie innym razem. Kiedy został sam, bo opuściła go znacznie szybciej niż mógł się spodziewać, po raz pierwszy zrozumiał, że mu na niej zależy, jak nigdy jeszcze dotąd nie zależało na żadnej innej kobiecie. W porwywie gniewu starał się wmówić sobie, że to chwilowe zauroczenie, i że jeśli tylko zechce, bez trudu odzyska pełnię równowagi psychicznej, ale im więcej o tym myślał, tym grzał coraz głębiej, aż na koniec zrozumiał, że w tej walce z samym sobą przegrywa z kretelem.



Tymczasem Tara planowo, systematycznie i z wielkim kunsztem prowadziła grę, której stawką w równym stopniu była zemsta, jak i chęć sprawdzenia samej siebie w całkowicie nowej roli damskiego Casanovy. Bawiło ją to i fascynowało jednocześnie. Marsdena trzymała na dystans, robiąc mu jednak jakieś bliżej nie określone nadzieje. Umawiała się z nim na spotkania, po czym, w ostatniej chwili

BĄDŹ SZYBSZY OD SĄSIADA! KUP LOS LOTERII

KONTAKTOWA

DO WYGRANIA:



FIATY 126P TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE PRALKI AUTOMATYCZNE ŁODÓWKI MASZyny DO SZYCIA MEBLE RADIOODBIORNiki MONO I STEKEOFONICZNE GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

Z KRONIK MO

Dozorca łomżyńskiego geosu o siódmej rano zgłosił milicji fakt nocnego włamania do pomieszczeń biurowych. Po rozbiciu kłódki w drzwiach wejściowych sprawca wziął z gabloty klucze i myśzkował po pokojach. Zabrał ocieplany serdak ortodionowy i dwie paczki herbaty. Na parkingu geosowskim nie znalazł nic szczególnie interesującego: wybił jedynie szybę w stojącym tam żuku. Dźwięk tłuczonego szkła nie wzbudził jednak czujności dozorczy.

* * *

Pewien łomżyńskiak zaprosił na zakrapiany alkoholem posiłek panią Elę, o której wiedział, że nie ma stałej pracy ani miejsca zamieszkania i chętnie korzysta z takich propozycji. W trakcie przyjęcia zasnął znużony konwersacją i alkoholem. Gdy się obudził, stwierdził z przykrością, że pani Ela już „wybyła”, a wraz z nią jego dowód osobisty, portfel z 1600 zł, elektroniczny zegarek, damskie spodnie i spódnica oraz cztery kryształowe owocarki.

* * *

Prokurator rejonowy w Zambrowie zatrzymał niespełna siedemnastoletniego Zdzisława L., ucznia 7 klasy, który dopuścił się czynu lubieżnego z sześciolletnią dziewczynką. Zwałił ją na strych swego domu. Zdzisław L. w ubiegłym roku dwukrotnie stał przed sądem oskarżony z § 208 kodeksu karnego i został ukarany oddaniem pod dozór kuratora.

* * *

28-letni Waldemar S., który ukradł motorower „Jawa” wartości 30 tysięcy zł, został przez Sąd Rejonowy w Łomży skazany na karę półtora roku ograniczenia wolności i zapłaconie na rzecz skarbu państwa 6000 zł. Sąd zobowiązał go też do podjęcia stałej pracy, a 25 proc. pobrań potrącać będzie na skarb państwa.

* * *

Waldemar G. z Goniądza pracuje w Białymstoku. Na jeden z weekendów przyjechał w odwiedziny do mamy z sympatią, panną Dorotą. Przed powrotem do Białegostoku uzgodnił z matką, że dziewczyna zostanie u niej przez ty-

dzień. Gdy we wtorek przed południem Eugenia G. wróciła z zakupów, zastała drzwi od mieszkania zamknięte, klucz jednak był ukryty w umówionym miejscu. Natomiast drzwi od barku były wyłamane, co nie pozostawiało wątpliwości, że panna Dorota nie skorzysta więcej z noclegu pod gościnnym dachem. Wzięta ze sobą 50 dolarów, 60 bonów, 87 tysięcy zł, złoty pierścionek i łańcuszek. Wyjechała z Goniądza tak-sówką do Białegostoku. Spieszyła się na dworzec kolejowy.

* * *

Krzysztof R. przebiegający przez drogę zakładową na plac bazy MPGKim-u w Łomży, przy ul. Fabrycznej, został potrącony przez żuk. Wskutek wypadku znalazł się w szpitalu z ogólnymi potłuczeniami. Funkcjonariusze MO pobraли krew do badań i pieszemu, i kierowcy.

* * *

Rolnik kierujący żukiem potrącił na przejściu dla pieszych w Szczuczynie jedenastoletnią dziewczynkę, która doznała uszkodzenia klatki piersiowej i lewego płuca. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku, lecz został zatrzymany przez świadków zdarzenia. Uciekał nie bez powodu: był pod wpływem alkoholu.

* * *

Późnym wieczorem, tuż przed 23.00, w Perlejewie znaleziono przy drodze zwłoki 50-letniego rolnika, Witolda R. Przewoził on rowerem linkę, która w czasie jazdy wkręciła się w koło. Rower się wywrócił, a Witold R. spadając uderzył głową w jezdnię.

* * *

Ryszard Z. z Bogusza w piątek zabrał w Grajewie. Gdy wieczorem szedł ulicą Eleką, napadł go młody mężczyzna i ukradł obrączkę, portfel i elektroniczny zegarek. Napastnikiem okazał się niepracujący ojciec dwojga dzieci, Bogusław G., w przeszłości już karany.

* * *

31 maja, w odstępie 10-minutowym, w grajewskim osiedlu Waltera miały miejsce dwa włamania do samochodów. Z jednego złodziej zabrał 3 kasety, 2 długopisy, wkrętak i noż, z drugiego — radioodbiornik „Skald” i komplet kluczy nasadowych.

WZGS ŁOMŻA ZAKŁAD OBROTU ARTYKUŁAMI PRZEMYSŁOWYMI I SPOŻYWCZYMI

O G Ł A S Z A

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Żuk A11-M, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 250 000 zł. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się w dniu 20.07.87 r. w budynku Zakładu. Pojazd można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—14.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-227

URZĄD MIEJSKI w ŁOMŻY

ogłasza

I PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż do rozbiórki budynku mieszkalnego:

Nieruchomość położona przy ul. Sz. Zambrowska 32 w Łomży. Cena wywoławcza 220 000 zł. Budynek murowany, kryty blachą.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wys. 10 proc. wartości ceny wywoławczej w kasie Urzędu Miejskiego w Łomży w dniu przetargu do godz. 9.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 23.06.1987 r. w Urzędzie Miejskim w Łomży, pl. Zeglickiego 14 p. 30.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu II i III przetarg odbędzie się w tym samym dniu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-228

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZO-PSZCZELARSKA w Łomży, ul. Gwardii Ludowej,

ZATRUDNI

◀ sprzedawców straganów owocowo-warzywnych na warunkach umowy zlecenia-agencyjnej oraz bezpośredniej sprzedaży rynkowej.

Chętnie zatrudnimy emerytów lub rencistów.

Warunki zatrudnienia i wynagrodzenia do uzgodnienia w WSOP ul. G. Ludowej 14 lub telefonicznie 62-71 wew. 222 lub 31-17.

K-229

WPHW w ŁOMŻY

ZATRUDNI

chałupników z okolic miasta Łomży i Zambrowa do szycia odzieży w zakresie krawiectwa lekkiego w Zakładzie Produkcji Nakładczej w Łomży.

WYMAGANIA:

◀ ukończenie Zasadniczej Szkoły Krawieckiej lub kursu krawieckiego.

Informacji dot. warunków pracy i wynagrodzenia udziela Zakład Produkcji Nakładczej Łomża, ul. Ks. Wyszyńskiego 1, tel. 46-79 i Rejon WPHW Zambrow, ul. Kościuszki, tel. 31-79.

K-230

OGŁOSZENIA DROBNE

ZATRUDNIĘ murarzy, tynkarzy i robotników niewykwalifikowanych. Potocki, Bucza 22/2, tel. 25-92, 18-400 Łomża. K 2227

SPRZEDAM działkę rolną (2,30 ha) w Czarnocinie, gm. Piatnica. Wiadomość: Łomża, Piaskowa 28 (po godz. 15.00). K 2228

ZAMIEŃ M-3 (nowe budownictwo) w Łomży na podobne w Ciechanowcu lub Zambrowie. Barbara Tomaszewska, 18-325 Boguty, tel. 77 (godz. 8.00—15.00). K 2234

DOM piętrowy w Łomży pilnie sprzedam, ul. Tońskiego 1. K 2496

ZAKŁAD USŁUG SPECJALISTYCZNYCH (j.g.u.) „AGROTECHNIKA”

ZAKŁAD „INTERKOMPUTER”

Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 4/6

organizuje wystawę

SPRZĘTU KOMPUTEROWEGO TYPU IBM

oraz urządzeń peryferyjnych

połączoną ze sprzedażą i przyjmowaniem ofert zakupu. Ceny konkurencyjne. Wystawa odbędzie się w Siedlcach, ul. Warszawska 133, Zajazd „Hetman” w dniach 23 i 24 czerwca 1987 r., w godz. 10.00—16.00.

Prosimy zainteresowanych wystawą o potwierdzenie przybycia telefonicznie w Warszawie 26-09-44 lub 26-30-11 w. 23.

K-235

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

w Mszczonowie woj. skierniewickie

OFERUJE

do sprzedaży

dla odbiorców uspołecznionych i indywidualnych:

- ★ grys kukurydziany,
- ★ mąkę kukurydzianą,
- ★ otręby kukurydziane,
- ★ paszową mieszaną kukurydzianą,
- ★ ziarno kukurydzy.

Cena do uzgodnienia. Mszczonów, telefon 712.

K-231

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 927/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-9



B O L U B I Ę!

Z Agnieszka Jabłowską z Łomży, uczennicą III klasy Studium Nauczycielskiego w Wysokiem Mazowieckiem, która na festiwalu w Zielonej Górze wyśpiewała „Brązowy Samowar”, rozmawia Maria Kaczyńska.

— Co śpiewałaś?
— Piosenkę z repertuaru Ally Pugaczowej, bardzo nastrojową, o miłości i „Alibabę”, utrzymaną we wschodnim rytmie. Obydwie wybrał mój instruktor z Domu Kultury w Wysokiem Maz., Waldemar Piotrowski.
— Jak się czułaś z Zielonej Górze?
— Jak Kopciuszek. Jestem kompletną amatorką. Edukację wokalo-muzyczną otrzymałam w chórze kościelnym w Sękolach (rodzice niedawno przenieśli się do Łomży), i w ognisku muzycznym, gdzie przez trzy lata uczyłam się gry na pianinie. Teraz mam obowiązkowy chór szkolny, no i pracuję z panem Piotrowskim.
— Tym bardziej miałaś chyba powody do radości z sukcesu.
— I satysfakcję! Większość osób, które brały udział w konkursie, to uczniowie szkół muzycznych, a nawet studenci konserwatoriów. Dla nich Zielona Góra była nadzieją na promocję, na wybiecie się i przejście na zawodowość.
— A dla Ciebie?
— Ja śpiewam, bo lubię, chociaż przyznaję, że taki sukces jest bardzo przyjemny. Dostarczył mi ogromnej radości. Po powrocie do domu tak mnie poniosły marzenia, że zaczęłam się zastanawiać, czy trwanie przy zamiarze bycia nauczycielką w przedszkolu ma sens. Korci mnie, by spróbować szczęścia gdzie indziej.
— Gdzie?
— Ba, żeby to ja wiedziała... W każdym razie ciągnie mnie do estrady.

SPIEWAM

BAL NA „TITANICU”

Każda epoka ma swoje „Kassandry”. Kiedyś straszylu ludzi głodem, pomorem i gniewem bożym; dziś głoszą koniec świata za sprawą przeludnienia, skażenia środowiska naturalnego i wojny atomowej. Tamci przed wiekami mieli do dyspozycji własny głos i, najwyżej, parę zwojów pergaminu, mimo to — jak głosi historia — potrafili tego i owego prześcisnąć. Współcześni prorocy i eksperci „atakują” nas z gazet, radia, telewizji, a przerażonych ogromem niebezpieczeństw jakoś nie widać.
Rozbrojenia — to dla nas kilku polityków w granatowych garniturach, wysiadających z limuzyn w Wiedniu i Genewie; klęska ekologiczna — to fotogenicznie na bok przechylony tankowiec; a przeludnienie — to tłum skośnookich Chińczyków na rowerach. A przecież nie siedzimy w kinie: tragedie po drugiej stronie ekranu rozgrywają się naprawdę i lada dzień mogą przydarzyć się nam.

Dlaczego wobec tak wielkich zagrożeń zachowujemy obojętność? Dlaczego wymierzone w nas rakietę z głowicami jądrowymi nie przeszkadzają nam w normalnym życiu?

Krzysztof Teodor Toeplitz poszukiwał odpowiedzi na te pytania: człowiek po prostu nie wierzy. Nie, nie dlatego, że przekonany jest o przyrodzonym rozsądku swego gatunku, jego odwiecznym szczęściu, które sprawi, że ludzkość jeszcze raz spadnie na cztery łapy. Człowiek nie wierzy w ogóle, programowo w nic, co doń dociera, a nie mieści się w jego osobistym doświadczeniu. Jest to cena, którą płacimy za tysiąclecia rozwoju cywilizacji.

Współczesny „mass-man”, coraz wyraźniej oderwany od źródeł doświadczenia, coraz bardziej skazany jest na zaufanie do środków informacji, które przemawiają doń wielkimi, abstrakcyjnymi zbitkami pojęciowymi, jak: „kryzys”, „imperializm”, „socjalizm”, „wyścig zbrojeń”. Otoczony zewsząd przez agresywne „przekazy” coraz mniej wierzy w obiektywność własnego poznania, a w głowie kielkuje mu myśl, że może ten cały zwirowany świat jest kolosalnym mierzem. Zgietk informacyjny, sensacyjność wiadomości sprawiających, iż sama rzeczywistość staje się wątpliwą, doprowadzają do tego, że odruchowo je lekceważą.

Szum i migotanie, jak orkiestra na „Titanicu”, zagłuszą zarówno każdą ważną informację, jak i ten ostatni sygnał alarmowy. A może został on już nadany, a my wzięliśmy go za solo na trąbce? Pozwalamy, by statek płynął raz obrany kurs, choć na drodze czeka już lodowa góra. (Jon)

Krzysztof Teodor Toeplitz — „Zacmienie informacyjne. Rozważania o przyczynach końca świata”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.

SWIAT PEŁEN TAJEMNIC

KATAKLIZM W SYBERYJSKIEJ TAJDZE

Rozpoczął się słoneczny dzień 30 czerwca 1908 roku. Dochodziła godzina 7.17, gdy przerażeni mieszkańcy syberyjskiej faktorii Wanawara ujrzeni na horyzoncie oślepiającą ognistą fontannę, która z wolna rozplynęła się w grzybopodobną chmurę dymu. Pod wpływem podmuchu rozpadły się drewniane chaty, a potworny wybuch, przechodzący w pomruk, spowodował zatrzymanie transsyberyjskiego pociągu w pobliżu Kańska (800 km od Wanawary). Przerażony maszynista sądził, że rozerwał się przewożony przez niego w wagonach towarowych ładunek wybuchowy.

Katastrofa w syberyjskiej tajdze od lat służy za kanwę powieści science-fiction. Stanisław Lem puszczając wodze fantazji, w wydanej ponad 30 lat temu powieści „Astronauta”, zasugerował, że wybuch wśród syberyjskich ostępów był wynikiem katastrofy pozaziemskiego statku kosmicznego. Ta hipoteza nie była odosobniona (powróć do niej w dalszej części), ale po kolei. Jest 30 czerwca 1908 roku...

Nieliczni świadkowie obserwujący tego dnia niebo nad Wanawarą, zaobserwowali z rana mknącą z ogromną szybkością ognistą kulę, jaśniejszą od słońca. Gigantyczny słup dymu, spowodowany późniejszym wybuchem, zauważono w Kireńsku nad Leną (450 km od Wanawary). Na Angarze weszła gigantyczna fala, która zmiotła pływających po rzece flisaków; twierdzili

oni, że była tak wysoka, iż niosła bale z rozbitych tratw, ustawione pionowo. Następnego dnia w Boreaux było tak jasno, iż jeszcze o 21.56 można było swobodnie czytać. Dzień później obserwatoria meteorologiczne zwróciły uwagę na dużą ilość srebrzystych obłoków na niebie. Wszystkie obserwatoria zanotowały dziwną falę powietrzną, która prawdopodobnie obeszła Ziemię i powtórnie, z opóźnieniem 30-godzinnym, odnotowana została w Poczdamie i Londynie. Te dane, które powtarzam za Lucjanem Zniczem, skłaniają do postawienia pytania, co właściwie stało się w gluchej tajdze w letni poranek 1908 roku?

Dyrektor obserwatorium geofizycznego w Irkucku, A. Woźniesiński rozesłał do wszystkich korespondentów specjalne ankiety. Na ich podstawie doszedł do wniosku, że w rejonie rzeki Chusmy, dopływu Podkamiennej Tunguskiej, spadł olbrzymi meteor.

Czy jednak wszystkie opisane wyżej efekty, związane z tajemniczym obiektem, przypominają upadek meteoru?

W 1951 roku B. Lipunow pisał:

„Spróbujmy porzucić myśl o teorii i spojrzmy na wszystkie niezrozumiałe fakty inaczej. Był to statek — rakietą kosmiczną. Jaka ona była, kim byli jej pasażerowie, skąd przybyła do naszego układu słonecznego, wreszcie co się z nią stało podczas lotu — tego nie wiemy.

Rakietą kosmiczną zmuszona była do lądowania na Ziemi [...]. Podróżni powinni byli zmniejszyć prędkość, by zacząć bezpieczne opuszczanie się, w przeciwnym bowiem razie mogli ulec spaleni w atmosferze [...]. Silniki były prawdopodobnie uszkodzone i dopiero bezpośrednio przed lądowaniem dało się je uruchomić.

Przy znacznej prędkości lotu korpus rakiety rozszarpał się na skutek tarcia o powietrze jak meteor. Podróżni próbowali zmniejszyć prędkość, uruchamiając silniki hamujące, działające z przzerwami.

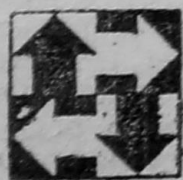
Statek tracił właśnie prędkość, gdy znalazł się nad obszarem Podkamiennej Tunguskiej. Okolica jed-

nak okazała się nieodpowiednia do lądowania z powodu pagórków i rzek. Podróżni zwrócili raketę dziobem do góry i włączyli silniki. Wybuchający się strumień gazów kładł las pokotem, powalając drzewa wieżochkami w kierunku przeciwnym do lotu [...]. Wreszcie rakietę skierowała się pionowo do ziemi i zaczęła spadać, przy czym podróżni spadek ten próbowali zahamować pracą silników.

Oto dlaczego początkowo las powalony był w jednym kierunku, w kierunku lotu obiektu. Oto dlaczego las bliżej miejsca spadku był nie tylko powalony, ale i spalony; ocalały pnie pojedynczych drzew „stupy telegraficzne”. (Taki właśnie obraz zauważyć można po wystrzeleniu z lasu dużej rakiety wojkowej). Oto dlaczego jaśniało w nocy niebo po spadku rakiety (wynik eksplozji atomowej), produkty wybuchu i odrzutu z silników uniosły się w górne warstwy atmosfery i rozprzestrzeniając się, spowodowały powstanie wspaniałych zórz nocnych i świecących obłoków.

Taki obraz B. Lipowa znalazł w świecie literatury, a częściowo i nauki, wielu zwolenników. Badania miejsca, w którym spadło „to coś”, w wielu punktach zgadzają się z raportami oficjalnych komisji, badających skutki wybuchów jądrowych w Hiroszimie i Nagasaki.

O tym, co ustaliły wyprawy naukowe kierowane do miejsca upadku „meteoru tunguskiego” — za tydzień. (dik)



CZWARTEK 18.06.87

Program 1

9.00. „Uparciuch” — film hist.
12.00. Poranek symfoniczny.
14.40. Koncert życzeń.
15.40. W starym kinie „Barbara Radziwiłłówna” — pol. film archiw.
17.15. Teleexpress.
18.00. Koncert galowy z Wiednia.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kaz” (2) — serial USA.
21.40. Program rozrywkowy.

Program 2

16.45. „Lekkie popołudnie”: Leszek Długosz.
17.20. Galeria Grażyny Hase: „Moda'87”.
18.30. Wielka gra.
19.30. XXII Dni Muzyki Organowej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Na zachód od raju” — ang. film fab.
23.15. Studio Targowe „Poznań '87”.
23.30. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 19.06.87

Program 1

16.25. VIII Dziecięcy Festiwal Piosenki i Tańca „Konin '87” (1).
16.50. Piątek z Pankracym.
17.15. Teleexpress.
17.30. Bez próby: „Na jazzowo”.
18.50. Dobranoc.
20.00. „Wyrosterki” — radz. film fab.
21.30. „Zawsze po 21.00”.
22.40. DT — Komentarze.
23.00. Pokonywanie depresji” — kan. film dok.

Program 2

17.30. Jak uprawiać sport?
18.30. „Literatura i ekran”. „Świętość Saksonii i chwała Prus” (3 — ostatni) — serial NRD.
19.30. Galerie świata: „Muzea Czechosłowacji” (3).
20.00. „Non stop kolor”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Gerardem Philipem: „Urok szatana”.
23.25. Rozmowy intymne.
23.55. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 20.06.87

Program 1

9.00. Dla młodych widzów: „Karolina Biała Chmura” — film fab. NRD.
10.30. DT — Wiadomości.
12.55. W świecie ciszy.
13.55. Wędrowniki dalekie i bliskie: „Śladami Wikinów” (5).
15.00. Antologia dramatu powszechnego: Samuel Aloszyn — „Wariacje na temat”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Popołudnie z „Pegazem”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.

19.30. Dziennik.
20.00. „Koszmar z Badham Country” — film fab. USA.
21.25. Czas.
23.20. DT — Wiadomości.
23.25. Kino Nocne: „Coś dla ciała” (2) — austral. film fab.
Program 2
15.00. „5—10—15”.
17.30. „Początki kina” (5) — ang. serial dok.
18.30. „Pan Tadeusz” księga II.
19.30. Alfa i Omega.
20.00. XIII Krakowska Wiosna Muzyki.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zulüs Czaka” (10 — ostatni) — ang. serial fab.
22.55. Studio Hi-fi.
23.25. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA 21.06.87

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film „Mary Poppins, do widzenia” (1).
10.30. DT — Wiadomości.
11.05. Siedem anten.
12.15. Koncert życzeń.
13.30. Teatr dla dzieci: „Fasola”.
15.30. W starym kinie: „Kieszonkowy” — franc. film fab.
17.15. Teleexpress.
18.00. Studio Sport.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ostatnie dni Pompejów” (4 — ostatni) serial wł.
21.30. Pegaz.
22.30. Klub międzynarodowy.
23.15. Sportowa niedziela.
23.45. DT — Wiadomości.

Program 2

12.15. Jutro poniedziałek.
14.35. Kino Familijne: „Hendersonowie” (11) — serial austral.
15.20. Wideoteka.
17.05. „Kino-oko”.
19.20. W cieniu historii.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Pewnej niedzieli na wsi” — franc. film fab.
23.15. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 22.06.87

Program 1

16.25. „Kwant” — dla młodych widzów.

17.15. Teleexpress.
17.30. „Potomek śnieżnej pantery” — radz. film fab.
18.50. Dziennik.
20.00. Teatr TV: „Trąd w pałacu sprawiedliwości”.
22.15. „Krzysztof” — film baletowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Teraz my”.
19.00. Mistrzowie drugiego planu: Barbara Rachwańska.
20.00. Nasza Warszawa.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Ludwik Pasteur”.
23.20. Wieczorne wiadomości.

WTOREK 23.06.87

Program 1

16.25. VIII Dziecięcy Festiwal Piosenki i Tańca „Konin '87” (2).
16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
18.10. Telewizyjny informator wydawniczy.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Fort Eureka” (2) — austral. film fab.
22.05. Program publicystyczny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. „Krucho ziemia” — ang. serial przyrod.
19.30. Powtórka z historii: gen. Zygmunt Berling.
20.40. Szkoła im. Stanisława Moniuszki w Kudowie Słone.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Magia ekranu” (2) — wł. film fab.
23.05. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 24.06.87

Program 1

16.15. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.35. Dla dzieci: „Tik-Tak”.
17.00. Studio Sport: finał pucharu Polski w piłce nożnej.
17.15. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dersu Uzala” — film radz.
22.15. Program publicystyczny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. „Wiem wszystko”.
19.00. Przeboje „Dwójki”.
20.15. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
22.15. „Non stop kolor”: „Minęło dwadzieścia lat” — film ang.

Tow. STANISŁAWOWI
WIERZBICKIEMU

wyrazy szczerego żalu i współczucia

z powodu śmierci

SIOSTRY

składa:

POP, Związki Zawodowe i współpracownicy z KW PZPR w Łomży.

K-239

Wyrazy głębokiego współczucia

Koledze HENRYKOWI
HACIOWI

z powodu zgonu

MATKI

składają:

Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży.

k-240

Wyrazy głębokiego współczucia

Koledze JANOWI
KOZŁOWSKIEMU

z powodu zgonu

OJCA

składają:

Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży.

k-241

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Koleżance ANNIE
MIERZEJEWSKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

składają:

Dyrekcja i Współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W Łomża.

k-242



„Meteor” Ciechanowiec: 19—21.06 — „Zygryd” pol., od l. 15; 23—24.06 — „Uwierzcie mi!”, węg., od l. 15.

„Roma” Grabowo: 19—21.06 — „C.K. Dezerterzy”, pol., od l. 18; 23—26.06 — „Życie i umrzeć w Los Angeles” USA, od l. 18.

„Relax” Grajewo: 18—20.06 — „Człowiek z marmuru”, pol., od l. 15; 21—23.06 — „Elektryczny mordca”, USA, od l. 15.

„Oaza” Jedwabne: 20—21.06 — „Słodkie kłopoty”, CSRS, od l. 15.

„Wrzós” Kolno: 19—22.06 — „Błękitny grom” USA, od l. 15.

„Millenium” Łomża: 19—23.06 — „Fala”, pol. od l. 15.

„Październik” Łomża: 19—22.06 — „Jestem przeciw”, pol., od l. 15; 23—25.06 — „Czułe miejsca”, pol. od l. 18.

„Naprzód” Mały Płock: 21—22.06 — „Epizod Berlin” pol., od l. 15.

„Saturn” Stawiski: 20—21.06 — „Christine”, USA, (od l. 18).

„Awangarda” Wąsosz: 20—21.06 — „Piramida strachu” USA, od l. 12.

„Wars” Wysokie Mazowieckie: 19—21.06 — „Wetherby”, ang., od l. 18; 23—26.06 — „Życie i umrzeć w Los Angeles”, USA, od l. 18.

„Kosmos” Zambrów: 20—23.06 — „Zostańmy razem”, węg. od l. 15.

Zawodnik WLKS Narew Łomża Waldemar Dowłaszewicz ustanowił rekord świata w wyciskaniu na międzynarodowych zawodach w kulturystycznym trójboju siłowym, które rozegrano 6 czerwca br. w Siemianowicach. Dowłaszewicz startował w wadze powyżej 100 kilogramów i wygrał swoją konkurencję, osiągając wynik 360 kg (w przysiadzie — 290 kg, w martwym ciągu — 320 kg, a w wyciskaniu — 250 kg). Oczywiście następstwem wyczynu jest powołanie do kadry Polski i nominacja do ekipy na mistrzostwa świata. Serdecznie gratulujemy!

3 maja 1957 roku podczas obrad krajowej konferencji założycielskiej, której uczestnikami byli przedstawiciele Akademickiego Związku Sportowego, Ludowych Zespołów Sportowych oraz Zrzeszenia Sportowego „Start” proklamowano powstanie Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. W województwie łomżyńskim pierwsze ognisko TKKF powstało w tym samym roku w Zambrowie, przy zakładach włókienniczych, i przyjęło nazwę „Czółenko”, jako drugie w rok później zawiązało się ognisko „Narew” przy ZP ZMS w Łomży, a w roku 1961 — ognisko „Tramp” w Ciechanowie. Dalsze lata to żywiołowy rozwój tej organizacji, jakże zasłużonej dla propagowania masowej kultury fizycznej i rekreacji wśród społeczeństwa. W uznaniu zasług Towarzystwa w roku 1981, podczas III Zjazdu Wojewódzkiego, otrzymało ono sztandar ufundowany przez ówczesną WRZZ i zakłady pracy województwa łomżyńskiego, a na IV Zjeździe Delegatów w roku 1985 zostały uhonorowane odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”. Jedną ze świętych inicjatyw TKKF-u to wspólna wodniactwo „O zdrowie i sprawność załogi”. W ubiegłym roku nasze województwo w klasyfikacji zakładów, zatrudniających do 500 osób, zajęło drugie miejsce, a zambrowska „Mera-Blole” zdobyła nagrodę pieniężną w wysokości 2 milionów złotych.

Obchody jubileuszu trzydziestolecia w naszym województwie zainaugurowano

sprintem przez boiska

oficjalnie 10 czerwca br., na uroczystym plenum Zarządu Wojewódzkiego. W części artystycznej plenum uczestniczyli oraz zaproszeni goście oklaskiwali występ Zbigniewa Długoszy z programem poezji śpiewanej oraz występ grupy teatralnej łomżyńskiego WDK, która zaprezentowała spektakl „Próba z Twardowskim”.

W plenum oprócz zaproszonych przedstawicieli władz administracyjno-politycznych i organizacji sportowych uczestniczyli również Mieczysław Borowcy — wiceprezes ZG TKKF w Warszawie oraz Zbigniew Robaczewski — sekretarz generalny tej organizacji.

Z okazji jubileuszu wiele osób zostało uhonorowanych za wkład w rozwój i upowszechnianie kultury fizycznej i rekreacji. Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczony został Tadeusz Płona z Łomży. Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” uhonorowano Józefa Kotowskiego z Zambrowa i Pawła Orłowskiego z Łomży. Złotą odznaką TKKF otrzymała Janina Ziełewska z Zambrowa, a srebrne: Maria Tarczewska, Kazimierz Masłuk i Ireneusz Chojnowski z Łomży, Teresa Kuczyńska i Marek Matejowski z Grajewa, Stanisław Zechowski z Zambrowa, Janusz Zemsał z Kolna i Sławomir Uszyński z Ciechanowa, a odznaki „Zasłużonych działaczy kultury fizycznej”: Wiktor Borys z Grajewa — srebrną oraz Danuta Malkuszevska z Łomży i Jadwiga Jarząbek z Zambrowa — brązowe. Tytuły i odznaki „Zasłużonego działacza TKKF” wręczono: Józefowi Tyrtani i Henrykowi Kalikowskiemu z Zambrowa, Edwardowi Rośniskiemu i Januszowi Niewiarowskiemu z Ciechanowa oraz Wiesławowi Czerniawskiemu, Zygmuntovi Rowińskiemu, Rafałowi Wszędzielnemu i Franciszkowi Poredzie z Łomży.

Medale TKKF „Za upowszechnianie kultury fizycznej” otrzymali: Tadeusz Kowal, Czesław Zagdański z Zambrowa, Wiktor Neuman z Grajewa oraz

Tadeusz Susol z Łomży. Gratulujemy i dotychczas się do podziękowań!

W dziesiątce laureatów XV edycji plebiscytu „Sztandary Młodych”, ZG ZSMP, GKKFIS, RG LZS, SZS — „Honorowa Trybuna Trenera-Wychowawcy Młodzieży” — znalazł się znany i ceniony nauczyciel i trener la z Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie — Tadeusz Susol, wieloletni aktywny działacz LZS-u i TKKF-u. Wychował spore grono medalistów i mistrzów Polski juniorów oraz ogólnopolskich spartaklad młodzieży, także mistrzostwo Polski ZS LZS i mistrzów Polski szkół rolniczych, m.in. był wychowawcą Grażyny Kenopki, Grzegorza Gronostajskiego, Hanny Urbanowskiej, Danuty Sienkiewicz, Dariusza Kuleszy, Kazimierza Krystowczyka, Hanny Potockiej, Barbary Piątek, Elżbiety Przybylskiej, Grażyny Łuby, Małgorzaty Dankowskiej i wielu innych.

W niedzielę, 21 czerwca br. o godz. 10.00, na stadionie WOSTIR-u w Łomży rozpocznie się Sportowy Turniej Młodych o puchar województwa łomżyńskiego, w którym zmagać się będą dwudziestopięcioro zespołów z Ciechanowa, Kolna, Grajewa, Łomży, Wysokiego Mazowieckiego i Zambrowa. Proponowany przez Wojewódzkie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Łomży program przypomina festyny organizowane przed ponad ćwierćwiekiem na łomżyńskim stadionie, w których uczestniczyli wszyscy mieszkańcy od najmłodszych do najstarszych; oprócz konkurencji mających na celu rozweselenie widzów, są i wymagające wykazania się sprawnością, zarówno fizyczną, jak i umysłową: zawody sprawnościowe, trójboj naczelników miast, prezesów spółdzielni mieszkaniowych, prezesów TKKF-ów, polityczki rodzinne, wybory miss Turnieju, pokaz kulturystyczny, konkurs plastyczny, bieg XXX-lecia TKKF, a to wszystko pod skoczne nutki orkiestry dętej, kapeli podwórkowej z Grajewa. Wystąpi także z pokazem zespół taneczny z ZSR w Marianowie. Bufet zgodnie z ustawą! Zapraszamy.



KRYZYSOWE
JEDNO DANIE

krupniczek polski

W butelce wina krajowego, bardzo słodkiego, zasiarczonego, rozpuścić cztery łyżeczki aluminium (kwas przeżre metal mniej więcej po godzinie). Następnie roztwór ten przeleć do żaroodpornego naczynia szklanego i gotować pod przykryciem aż do zgęstnienia płynu, z którego wytrąci się metaliczna krupa. Spożywać w minimalnych ilościach, zamiast trutki na szczury.

GOSPODYN

swawolnik

W urzędzie pytają pewnego Żyda o personalia.

— Nazwisko?
— Rozenbaum.
— Imię?
— Mojżesz.
— Wyznanie?
— Anabaptysta.
— Jak to? — pyta zdziwiony urzędnik. — Przepraszam, a przedtem?
— Oj, pan się będziesz śmiał: rzymski katolik.

wieści ponadgminne

„Ursus” produkuje ciągniki, ale nie tylko. Kolos ten zajmuje się również produkcją deficytu i na tym polu ma poważne osiągnięcia. W ciągu pierwszych czterech miesięcy tego roku fabryka wyprodukowała 7 miliardów złotych ujemnych, bo tyle jej właśnie brakuje w kasie, żeby przynajmniej wyjść na zero. Bank odmówił dalszego kredytowania, a więc właściwie można już mówić o bankructwie „Ursusa”.

Ale w fabryce panuje optymizm, choć siłą rzeczy raczej umiarkowany. Wszyscy z utęsknieniem czekają na dzień 1 lipca, kiedy to będzie można podnieść ceny ciągników, co — być może — termin ostatecznej klapy przesunie o kilka miesięcy do przodu. A potem będą nowe grudnie i lipce, i tak dalej, i temu podobne, więc po cóż się martwić? Na szczęście, pewne daty powtarzają się u nas cyklicznie.

KOMENTATOR

sztuka kochania

WEDŁUG
OWIDIUSZA

Powinieneś zaspokoić
ciekawość twego dziewczęcia
mówiąc o tym, o czym nie
masz
nawet słabego pojęcia. [...]

Ci jeńcy — to są wodzowie.
Choć ich nie znasz —
swoją drogą,
syp nazwiska pierwsze
lepiej,
co do nich pasować mogą.

Uczty ułatwiają również
dostęp do dziewcz, a wino
(trzeba wyznać to otwarcie)
nie jest ich krasą jedyną.

Wino czyni serce tklwym.
Miłość duszę opromienia...
Wino i miłość — to płomień
rozpalony. Śród płomienia.

Aby sądzić o piękności,
bezpieczniej poczekać do dnia.
Noc i wino — źli doradcy.
Zwodniczy ma blask
pochodnia. [...]

Noc zaciera moc usterek
(zgodzicie się chyba ze mną).
Nocą nie ma brzydkich
kobiet
(zwłaszcza gdy jest bardzo
ciemno).



Henri Matisse

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowny Panie Podredaktorze!

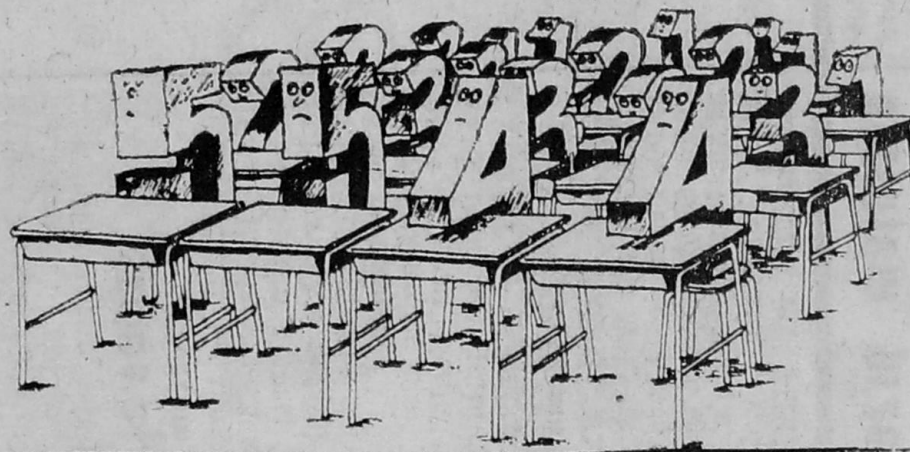
Jestem satyrykiem może jeszcze nie tak dobrze znanym, ale piszę sporo i jak na razie nie bardzo chcę mnie drukować różne pisma regionalne i centralne. Przypuszczam, że mają one swoich na etacie, którym najpierw trzeba dać chleb, a dopiero potem można zajmować się młodymi talentami, które tak jak ja, nie mają żadnych szans na drukowanie swoich utworów za pieniądze. Ja wiem, że w naszym kraju ciężko jest wyżyć z pisania, ale jak się niczego innego nie potrafi, to trzeba robić to, co się umie. Prawda?

Mam jak dotąd w swoim dorobku około czterystu fraszek, dwa razy tyle aforyzmów różnych i kilkaset, może nawet kilka tysięcy, małych wierszyków (ich ilości jeszcze nie podliczyłem). Można z tego ułożyć parę książek, ale wydawnictwa też mają swoich do wydawania, którzy pilnują, żeby nikt młody nie dorwał się do koryta.

I na tym kończę, a kończąc zapytuję, czy mam przysłać po Pana moje utwory? Muszę je przepisywać ręcznie, więc jeśli Pan ich nie zechce, to byłaby próżna praca.

Pozostaję z szacunkiem
WŁADYSŁAW DRZEWIECKI
Nowy Dwór, ul. Bema 113 m 7

parada humoru



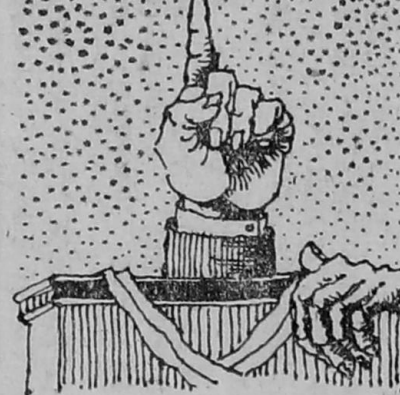
— Kochane dzieci, teraz już wiecie, co to jest komputer i jakie konsekwencje cywilizacyjne niesie ze sobą powszechna komputeryzacja!

„TECKNAREN”

HASŁO TYGODNIA

NIECH ŻYJE EGALITARYZM PAUPERYZACYJNY!

W TYM TEMACIE



z listu do petenta

„[...] miejscowy Urząd nie przewiduje odwołania od niniejszej decyzji ze względu na prawomocność powyższej nie podlegającej zaskarżeniu w terminie 14 dni od daty doręczenia pisma, co listonosz potwierdza na podpisie doręczyliście kwitu. Jednocześnie zawiadamiamy, że obywatelowi przysługuje prawo zaskarżenia ze skutkiem przez dwa tygodnie, co wynika z pragmatyki i nie jest w takim przypadku stosowane, bo podlega umorzeniu w myśl odpowiednich przepisów zawartych w Monitorze, którego dnia i numeru nie przytaczamy ze względu na jego charakter. Obywatel może więc zwrócić się do instancji lub gdzie indziej, jednakże bez skutków prawnych jakie z powyższego wynikają.

Sekretarz Urzędu Miasta
i Gminy w [...]”
(podpis czytelny, pieczęć też)

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Jeśli jesteś kierownikiem niższego szczebla, z pewnością w tym tygodniu nie awansujesz na szczebel wyższy. I dobrze. Prawdę mówiąc: przekroczyłeś już próg swojej kompetencji, a teraz najlepiej zrobisz czekając na przedwczesną rentę lub przyspieszoną emeryturę.

KASSANDER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYKIEM

cholerna biurokracja

W pewnej firmie w naszym mieście
Urzędników jest ze dwieście
Papier papier u nich goni
Ze się sprawy z tym nie zgoni
Więc wciąż dreptam, chodzę, biegam
Od okienka do okienka
Od drzwi do drzwi, tam — z powrotem
Język drugi wywiesiwszy —
Tam pieczęć — a tam podpis
Tu referent — tam kierownik
Tu dział taki — a tam taki
Z tej to matni (nijak) wyjść nie mogę
Wy paskudne urzędniki
Prześladowcy ludzi pracy
To ja na was tak haruję
A wy w d... swej mnie macie [...].

Nota biograficzna: kompletny anonim, pieczęć na znaczku pocztowym z Łomży.

1	2	3	4	5	6	7
8		A		9		
		B	K	O	R	
12	O	R	B	A		12
		13	T	E	N	S
14	15	16	A		17	18
	19		20		21	
22	1				23	
	2		24		25	
26	O	L	A	N	A	26

POZIOMO: 3) kawalek czegoś jadalnego, 8) nudziarz, maruda, 9) roślina wodna pływająca po powierzchni wody, 10) surowiec rymarski, 11) słynny Grek, 12) barwa, 13) dyscyplina sportowa Borgia, 14) opłata stała, ustalona urzędowo, 17) ojczyzna Hezjoda, 20) między antrakami, 22) nędzarz, 23) górnik przodowy, 24) gatunek znanej kawy brazylijskiej, 25) „łysi-na” w lesie, 26) ozdobne obramowanie otworu drzwiowego.

PIONOWO: 1) dysharmonia, starcie, 2) żartobliwość o dziecku, 3) likwidacja, 4) wyraz nieodmienny, łączący zdania lub ich części, 5) wypadek drogowy, 6) chaos, 7) skrzydlica, 15) zawiadomienie o nadejściu przesyłki pocztowej, 16) w kominie, 18) zebranie, zjazd wyższych duchownych, 19) słuszość, 20) afrykańska metropolia, 21) ślad. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 22/87

POZIOMO: spław, kornak, kołatka, rodzaj, Sassari, Pisa, paka, kokarda, Elcano, organki, angina, agnat. PIONOWO: skóra, średnik, Makasar, płaska, Ankara, koja, spaliny, akrania, po-prąg, Sabala, deka, Tokaj.

Nagrody za poprawne rozwiązanie wylosowali: ZBIGNIEW JUREK (Białystok), KRYSZYNA KACZYŃSKA (Łapy) i TADEUSZ MOCZULAK (Łomża).